

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 17 (1329) 27 KWIETNIA 1986 R. CENA 12 ZŁ

## W NUMERZE:

Filip i Jakub apostołowie ● Obiektywem przez nasze parafie ● Praca – symbolem człowieczeństwa ● Narkomania: stan alarmowy ● Rozmowy z Czytelnikami ● Porady



MARYJA, MATKA JEZUSA CHRYSYTA I NASZA MATKA

# Lekcja

z Listu  
św. Jakuba Apostoła  
(1,17-21)

Najmilsi: Wszelki dar dobry i każda wzniosła łaska z wysoka pochodzi, zstępuje od Ojca światłości, u którego nie masz odmiany ani cienia zmienności. Bo z własnej woli zrodził nas słowem prawdy, abyśmy byli niejako początkiem stworzenia Jego. Wiecie to, bracia moi najmilsi! A niech każdy człowiek będzie skory do słuchania, a powolny do mówienia i powolny do gniewu. Bo gniew człowieka nie wypełnia sprawiedliwości Bożej. Dlatego też, odrzuciwszy wszelką nieczystość i nadmiar złości, przyjmujcie z łagodnością słowo w nas wszczepione, które może zbawić dusze nasze.

# Evangelia

według  
św. Jana (16,5-14)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Idę do tego, który mię posłał, i nikt z was nie pyta mnie: Dokąd idziesz? Ale, zem to wam powiedział, smutek napelniał serca wasze. Lecz Ja prawdę wam mówię: Lepiej dla was, żebym odszedł, bo jeżeli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was, a jeżeli odejdę, pošlę Go do was. I gdy On przyjdzie, przekona świat o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu mówię, że nie wierzą we mnie, o sprawiedliwości, bo idę do Ojca i już mnie nie ujrzycie, i o sądzie, bo książę tego świata już został osądzony. Wiele jeszcze mam wam powiedzieć, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie św. Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy. Bo nie od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszy, powie, i co ma nadejść, oznajmi wam. On mnie uwielbi, bo z mego weźmie a wam oznajmi.

# „Lepiej dla was, jeśli odejdę”

Niewielu mędrcom, działaczom religijnym, poetom i pisarzom udało się za życia uzyskać powszechny szacunek i posłuch. Dopiero po śmierci potomni doceniają ich ducha, rozczytują się w dziełach, podziwiają głębię myśli i pełni dumy stawiają klepiącym ongiś biedę wybitnym rodakom — pomniki. Doświadczyl tego również Zbawiciel, który doznał losu większości proroków. Gdy zażądał wiary wymagającej ukorzenia rozumu, entuzjazm rzesz momentalnie ostygł, a przy Mistrzu pozostała tylko grupka najbliższych uczniów. Rozgoryczony Pan pyta pozostałych: „Czy i wy chcecie odejść?”. Apostołowie zapewnili, że nie odejdą od Mistrza, bo On ma „słowa żywota wiecznego”. Wystarczyła jednak kolejna ciężka próba, pojmowanie w Ogrodzie Oliwnym, by wszyscy bez wyjątku opuścili Go.

Przyczyną takiego stanu, z jednej strony jest zazdrość, by ktoś nie wyrósł ponad otoczenie i przypadkiem przy okazji nie uzyskał dobrobytu materialnego, a z drugiej niechęć do wprowadzania korekt w naszym postępowaniu i to korekt wymagających rezygnacji i poświęcenia, a takich właśnie zmian domagali się przed wiekami i domagają się dziś wszyscy Mężowie mający ducha Bożego. Łatwiej uznawać autorytety wyrosłe dawniej lub działające wśród obcych, bo nic prócz akceptacji od nas nie wymagają. Jezus nie łudził się, że porwie tłumy dla swoich idei, które nie przynoszą ziemskiego profitu, a stawiają wysokie wymagania moralne. Gdyby obiecał szybkie i obfite zyski, to co innego. Wodzowie mogaących zapewnić wielkie łupy wnet zyskują mir i zaufanie. Tu koszty się nie liczą. Zginie wielu, ale pozostali zyskają tyle, że żyć będą w dostatku do końca dni swoich.

Ale Jezus nie w tym kierunku pragnie pchnąć rodaków, a później wszystkich ludzi. On chce, by żaden człowiek nie zginął. Marzy, by wszystkim zapewnić życie wieczne. Marzenia jednak spełnić nie może bez zgody wolnej woli człowieka, bez oderwania się tej woli od rzeczy przyziemnych i skierowania jej ku dobrom duchowym. Próbowali tej pracy wysłannicy Boga w czasach Starego Przymierza. Z mizernym skutkiem. Przywódcy Narodu Wybranego pozbywają się po kolei niemal wszystkich proroków. Jezus przypomina ten fakt swoim przeciwnikom — kapłanom i faryzeuszom: „Mówicie: Gdybyśmy żyli za dni ojców naszych, nie byłibyśmy ich współnikami w przelewaniu krwi proroków. Wy dopełnicie miary ojców waszych. Oto Ja pošylam do was proroków i mędrców i uczonych w Piśmie, a z nich niektórych zabijecie i ukrzyżujecie, innych znowu będziecie biczować i przepędzać z miasta”. A na innym miejscu stwierdza: „Prorok nie jest we czci w swojej Ojczyźnie”.

Historia wielokrotnie potwierdziła słusność tego powiedzenia. Dlaczego mówi-

my o tym dziś tak szeroko, a nie w okresie przeznaczonym na rozważanie męki Pana? Czy mamy zrobić rachunek sumienia z naszego podejścia do uczonych i proroków naszych czasów? Taki rachunek nigdy nie zaszkodzi, a może uswiadomić nam, jak wiele w stosunku do nich mamy uchybień i jak niewiele różnimy się od faryzeuszów, jeśli nie w działaniu, to w sposobie myślenia. Ale nie to jest powodem powyższych uwag. Prowokuje do nich wyjątek ewangelii czytany dzisiaj. Chrystus pragnie przygotować uczniów i nas wszystkich do życia bez Jego widzialnej obecności. Dotychczas ze wszystkim mogli biegać do Niego. On za nich myślał, On nimi kierował. Był dla nich wszystkim. Każdy głosiciel jakiegokolwiek nowej nauki zyskiwał grono uczniów, którzy ślepo się przywiązywali nie tyle do głoszonych tez, co do osoby mistrza. Nie inaczej było z apostołami. Oni również byli dumni ze swego Nauczyciela. Kochali Go. Ale to przywiązanie, ta miłość miały wybitnie ziemskie pobudki. Oni liczyli na dostojęstwa w Chrystusowym Królestwie, dostojęstwa doczesne, a nie jakieś tam pozycje w pośmiertnym życiu. Nawet trzyletnie obcowanie z Mistrzem nie pozwoliło im nasiąknąć duchem Bożym.

Chrystus zdaje sobie doskonale sprawę, że Jego uczniowie jeszcze wielu rzeczy nie rozumieją i nie pojną tak długo, aż Duch święty nimi nie zawładnie. Na przeszkodzie w przyjęciu Ducha stało właśnie zbyt ziemskie przywiązanie i fascynacja postacią Syna Człowieczego. Na wzmiankę o potrzebie odejścia po wypełnieniu misji Ojca niebieskiego, posmutniały miny uczniom. Jeszcze nie zostali zarządcami nawet niewielkich osad, jeszcze droga do odbudowy żydowskiego królestwa nawet nie zaczęta, a Jezus mówi o rychłym swoim odejściu. To dla człowieka myślącego doczesnymi kategoriami powód nie tylko do smutku, ale również do zwątpienia i rezygnacji.

Mistrz dobrze wiedział, jakie myśli zaczęły krażyć w tym czasie po głowach apostołów. Nie może jednak z litości wobec nich przedłużyć swego pobytu i korygować planów Ojca. Oni muszą przeżyć oczyszczającą rozłąkę z Mistrzem. Muszą przejść przez morze strachu, osamotnienia, zwątpienia i rozpacz, gdy Pan z krzyżem na ramionach podąży na miejsce kaźni. Muszą przeczekać całą wieczność pobytu Zbawiciela w grobie, by się uwolnić od ziemskich pragnień i tak otworzyć umysły i serca na przyjęcie Chrystusowego Ducha, którego im prześle Ojciec. „Pożyteczne jest dla was, abym Ja odszedł. Bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel do was nie przyjdzie; a jeśli odejdę, pošlę Go do was”. „On was wszystkiego nauczy... Przekona świat o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu, bo nie uwierzyli we Mnie, o sprawiedliwości, bo idę do Ojca i o sądzie, bo książę tego świata już jest osądzony”.

Ks. A. B.





Program rozwoju przemysłu maszyn górnictwa do 1990 r. był 4 marca br. tematem posiedzenia Prezydium Komisji Planowania przy R.M. Prezydium uznało, że produkcja maszyn górniczych zaspokajając potrzeby krajowe w tej dziedzinie powinna być rozwijana zwłaszcza pod kątem eksportu. O korzystnych możliwościach jego wzrostu zarówno do państw socjalistycznych jak i do II obszaru decyduje wysoki poziom techniczny wielu produkowanych przez nasz przemysł maszyn i urządzeń górniczych.

Prezydium opowiedziało się następnie za koniecznością przyspieszenia rozwoju produkcji materiałów opakowaniowych i opakowań, opartej przede wszystkim na krajowych materiałach i surowcach.

3 marca br. odbyło się posiedzenie polskiej części Polsko-Chińskiego Komitetu Współpracy Gospodarczej, Handlowej i Naukowo-Technicznej.

Dokonano oceny współpracy z ChRL w dziedzinie wymiany handlowej, współpracy przemysłowej i naukowo-technicznej oraz zapoznano się z działalnością polsko-chińskiego komitetu przy PIHZ.

Obrazom przewodniczył minister górnictwa i energetyki Czesław Piotrowski; jest on przewodniczącym komitetu z polskiej strony.

10 lutego br. w Warszawie rozpoczęła się dwudniowa narada dyrektorów wydziałów kultury i sztuki urzędów wojewódzkich.

W pierwszym dniu wzięli w niej także udział dyrektorzy naczelni i artystyczni teatrów dramatycznych i lalkowych z całego kraju.

Minister kultury i sztuki Kazimierz Żygulski zaznajomił uczestników z najważniejszymi zadaniami, które resort będzie realizował w 1986 r.

Omówiono programowe i ekonomiczne aspekty działalności teatrów. Podkreślono konieczność umacniania społecznej funkcji teatru, a także wzmocnienia działalności programowej z troską o wyniki ekonomiczne.



(kraj) W Pałacu Potockich w Warszawie zorganizowano wystawę pt. „Problemy konserwacji i zabezpieczenia zbiorów specjalnych Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego”. Na zdjęciu eksponaty oddziału Kartografii: globus Ziemi prawdopodobnie z 1782 r. oraz odrestaurowany atlas Ptolemeusza z 1513 r.

Jaroslav Seifert, jeden z najwybitniejszych poetów czeskich zmarł w Pradze w wieku 84 lat. Jego długa 65-letnia obecność w nadweltauskim życiu literackim zaznaczyła się dobitnie, a jej ukoronowanie stanowiła literacka Nagroda Nobla w 1984 r. Seifert był pierwszym w historii twórcą czeskim, który otrzymał to zaszczytne wyróżnienie. Znamienne, że Nobel przypadł poecie przez całe życie związanemu z losami swego kraju, piewcy czeskiej mowy, tradycji uroków stron ojczystych, zwłaszcza rodzinnej Pragi.

Jeszcze jeden światowej rangi polityk zakończył życie w wyniku terrorystycznego zamachu. Premier Szwecji Olof Palme zginął od strzałów nieznanego osobnika oddanych do niego na centralnej ulicy Sztokholmu, Sveavaegen, 28 lutego o godzinie 23,15 w chwili po opuszczeniu kina. W zamachu odniosła także lekkie rany małżonka Lisbeth.

Olof Palme przewieziony został natychmiast do centralnego szpitala miejskiego Sabbatsberget, skąd w 6 minut po północy 1 marca poinformowano oficjalnie o jego zgonie. Z zeznań licznych świadków ustalono, że zamachowcą był mężczyzna w wieku 35-40 lat o ciemnej karnacji, który z bliskiej odległości oddał dwa strzały wymierzone w pierś premiera. Olof Palme był na własne życzenie bez obstawy.

Republika Irlandzka podpisała europejską konwencję z 1977 roku w sprawie zwalczania terrorizmu. Zarówno w stolicy Irlandii jak również w Londynie obserwatorzy polityczni oceniają ten krok ze strony rządu irlandzkiego jako znaczne ustępstwo wobec rządu Wielkiej Brytanii i protestów północnoirlandzkich.

Po 20 latach rządów Ferdinand Marcos ugiął się pod presją wydarzeń i zdecydował się ostatecznie na opuszczenie Filipin. Nowym szefem państwa została jego przeciwniczka Corazon Aquino. Nowy filipiński rząd zapowiedział dekret o powszechnej amnestii, która objąć ma także komunistów partyzantów.



(świat) Z Muzeum Narodowego Antropologii i Historii w Meksyku skradziono ok. 140 bezcennych znalezisk z czasów Majów i Azteków. Oto puste gabloty w salach wystawowych oraz jeden ze zrabowanych eksponatów.



## Obiektywem przez nasze parafie Pierwsza Komunia Św. w Studziankach Pancernych

Zamieszczone zdjęcia ilustrują pamiętną uroczystość dla młodszych i starszych parafian w Studziankach Pancernych. Jak co roku, dzieci przyjmą do swych serc Pana Jezusa w Komunii Św. Uroczystości związane z przyjęciem Pierwszej Komunii Św. odbywają się we wszystkich parafiach jak zwykle w maju. Tę podniosłą chwilę rodzice i opiekunowie uwieczniają tradycyjnie na fotografii.

Zachęcamy do przysyłania zdjęć do naszej Redakcji. Zdjęcia muszą być czarno-białe i kontrastowe.



# FILIP i JAKUB apostołowie

dokończenie ze str. 3

mina wyraźnie Ewangelista nadmieniac, że obok krzyża Chrystusa „były też niewiasty, które przypatrywały się z daleka. (a) między nimi Maria Magdalena i Maria, matka Mniejszego” (Mk 15,40). Był też bliskim krewnym Jezusa, ze strony matki. Toteż kiedy podczas wystąpienia w synagodze nazaretańskiej objawił Chrystus swą mądrość, zgorszeni tym Jego współziomkowie mówili: „Czy to nie jest ów cieśla, syn Maryi i brat Jakuba?” (Mk 6,3a). Zaś apostoł Paweł — wspominając o swym pobycie w Jerozolimie i zapoznaniu się z Piotrem — zaznacza: „Innego z apostołów nie widziałem oprócz Jakuba, brata Pańskiego” (Gal 1,19). Przypomnieć tutaj należy, że z braku odpowiedniego określenia, mianem braci określano u Izrealitów kuzynów.

Podobnie jak wielu krewnych Jezusa, prawdopodobnie i Jakub długo nie mógł uwierzyć w Jego posłannictwo. Do takiego przypuszczenia skłaniają słowa Ewangelisty, który pisze: „Nawet bracia jego nie wierzyli w niego” (J 7,5). Jednak zmartwychwstały Chrystus ukazał się i jemu. Przypomina to Apostoła w słowach: „Potem (Jezus) ukazał się Jakubowi” (1 Kor 15,7a). Prawdopodobnie dopiero to wydarzenie

spowodowało, że całkowicie poddał się Jego łasce.

Nie wiadomo dokładnie co porabiał bezpośrednio po rozejściu się pozostałych apostołów na pracę misyjną. Bowiem dopiero późniejsza tradycja uważa go za pierwszego biskupa gminy chrześcijańskiej w Jerozolimie. Cieszył się tam wielkim poważaniem nie tylko wśród chrześcijan, lecz także wśród Żydów z powodu surowego i pobożnego życia. Wiadomo również, że przewodniczył grupie chrześcijan jerozolimskich, domagających się od wyznawców Chrystusa zachowania niektórych przepisów prawa Mojżeszowego. Jednak już w czasie tzw. „soboru jerozolimskiego” — na którym obok Piotra i Jana odegrał doniosłą rolę — opowiada się za stanowiskiem liberalnym i godzi się ze zdaniem apostoła Pawła odnośnie obowiązków chrześcijan nawróconych z pogaństwa. Dał temu Jakub wyraz, mówiąc: „Nie należy czynić trudności tym spośród pogan, którzy nawracają się do Boga, ale polecić im, żeby się wstrzymywali od rzeczy splugawionych przez bałwany, od nierządu, od (spożywania) tego, co zadławione, i od krwi” (Dz 15,19-20). Nie należy się więc dziwić, że ten sam Apostoł nazywa Jakuba „filarem” Kościoła (por. Gal 2,9), podobnie jak Piotra i Jana.

W roku 57 — kiedy Apostoł Narodów po raz ostatni przybył do Jerozolimy na Zielone Świąta — Jakub przyjął go życzliwie i cieszył się jego osiągnięciami w pracy apostołkiej. Przypomina to Łukasz, gdy pisze: „Najjutrz... poszedł Paweł z nami do Jakuba, a gdy przyszli wszyscy starsi, po-

zdrowszy ich, wyłożył im szczegółowo, czego Bóg dokonał wśród pogan przez jego służbę. A oni, gdy to usłyszeli, chwaliли Boga” (Dz 21,18-20a). Biskup gminy jerozolimskiej zaproponował jednak, by dla uciszenia niepokojów tej gminy chrześcijańskiej (jej członkowie wierni byli obyczajom starozakonnym), poddał się Paweł obrzędowi oczyszczenia rytualnego.

Jakub Mniejszy jest autorem jednego „listu powszechnego”, w którym jako „sługa Boga i Pana Jezusa Chrystusa, pozdrawia dwanaście pokoleń, które żyją w rozproszeniu” (Jk 1,1). Wynika z tego, że list ten przeznaczony był dla chrześcijan nawróconych z judaizmu. A ponieważ nie ma w nim żadnej wzmianki o namiętnym sporze, jaki powstał podczas pierwszej podróży misyjnej apostoła Pawła między chrześcijanami pochodzenia pogańskiego a tzw. „żydującymi”, którzy chcieli narzucić byłym poganom obowiązek zachowania prawa Mojeżeszowego, wskazuje to na bardzo wczesną datę powstania tego listu, może już na rok 48.

Według relacji Euzebiusza z Cezarei („Historia Kościoła” 2,23) — skazany przez arcykapłana Ananusa — poniósł Jakub śmierć męczeńską w 62 roku, stracony ze szczytu świątyni a potem ukamienowany. Wspomina o tym również historyk Józef Flawiusz („Starożytności żydowskie” 20,9,1).

Ks. JAN KUCZEK

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA <sup>(1043)</sup>

w opracowaniu bpa M. RODEGO

# W

Najśw. Sakrament, a później i → kapłaństwo, bo w niej Pan Jezus kilkakrotnie ukazał się apostołom po swoim zmartwychwstaniu (por. J. XX, 19—29; Mk. XVI, 14—16 i in.). A kiedy Pan Jezus na Górze Oliwnej rozmawiając z apostołami i uczniami swoimi „został wzięty w górę do nieba i usiadł po prawicy Boga” (Mk. XVI, 19 i in.), oni wrócili do wieczernika (Dz. Ap. I, 13), oddali się modlitwie i rozważaniu wielkich spraw i tajemnic, których, byli świadkami, i tu też na nich zgromadzonych wraz z Najśw. Maryją Panną później zstąpił → Duch Święty w „dzień Zielonych Świąt” (Dz. Ap. II, 1).

Wspomnieliśmy wyżej, że najprawdopodobniej na tym miejscu, na którym stał dom z wieczernikiem, w 47 roku po zburzeniu w 69/70 roku Jerozolimy — jak podaje św. Epifaniusz (pod koniec IV w.) — stał już między kościółek. W IV w. już ogólnie przyjmowano i czczono pamiętkę ustanowienia w tym miejscu i w czasie Ostatniej Wieczerzy → Eucharystii. A ok. 400 roku wspomniana już wyżej bazylika została w pocz. VII w. zburzona przez najazd Persów, potem odbudowana znowu w 966 roku zniszczona przez żydów i mahometan, następnie ok. 1130 roku odbudowana przez wtedy zwycięskie władze krzyżowców, aby po kilkadziesiąt lat być znowu zniszczoną przez Saladyna (1244). W XIV w. (1336) teren, na którym stał w pierw. dom z wieczernikiem, potem nieduży kościółek, następnie bazylika, teraz znowu „pusty”, kupił król Neapolu, Robert II, a nieduży kościółek-wieczernik pap. Klemens VI (w 1342 roku) przekazał ojcom franciszkanom w opiekę, ale mahometanie, sądząc błędnie, iż w tym miejscu znajdował się grób Dawida, wypędzili, nie respektując zawartej umowy o sprzedaży tego terenu chrześcijanom, po prostu wypędzili stamtąd franciszkanów, a miało to miejsce w 1542 roku. Stojący tam kościółek-wieczernik przebudowali na meczet, nazwany przez nich Nebi Daud. Na parę lat przed wojną

świątową (w 1936 roku) ojcom franciszkanom udało się obok wybudować klasztor i nieduży kościół. Współcześnie teren ten, tak istotnie ważny dla chrześcijan, nie jest w naszej wolnej dyspozycji; przy czym w ostatnich dziesiątkach lat można było mówić, iż **Wieczernik**, który wybudowali ojcowie franciszkanie, na parterze dawał możliwość mahometanom czczenia grobu Dawida, a chrześcijanom w sali na piętrze miejsca ustanowienia Eucharystii (to w zachodniej jej części) i miejsca zesłania Ducha Świętego (we wschodniej jej części). Dzisiaj to miejsce jak i wszystkie inne w Palestynie i w innych dawniej chrześcijańskich krajach, aczkolwiek chrześcijańskie mają jakąś możliwość wyznawania swojej wiary i wykonywania kultu, czczenia świętych miejsc, to jednak nie są ani ich właścicielami (zwłaszcza w sensie terenów), ani ich wolnymi dysponentami. Powszechnie wśród teologów katolickich i chrześcijańskich przyjęła się pogląd, iż **Wieczernik** to zarazem pierwociny instytucjonalizacji nauki, Dzieła, religii Jezusa Chrystusa, czyli chrześcijaństwa i Jego Kościoła, czyli Kościoła Jezusa Chrystusa, czyli Kościoła Powszechnego, czyli Katolickiego, którego formalne upublicznienie i niejako uprawomocnienie nastąpiło w dniu Zesłania Ducha Świętego (→ Zielone Świąta, Dz. Ap. II, 1; → Kościół → Jezus Chrystus).

**Wieczerza Pańska** — to wieczerza, którą → Jezus Chrystus spożył ze swoimi → apostołami w czwartek wieczorem przed → Paschą w → wieczerniku. W czasie tej Wieczerzy Pan Jezus ustanowił → Najśw. Sakrament.

**Wieżność** — to wyraz, to termin, którego treść jest trudna do jednoznacznego zdefiniowania. Można ją bowiem pojmować z różnych punktów widzenia, nas tu jednak zajmuje jedynie **teologiczny aspekt wiążący**. W sensie teologicznym **wieżność** jako byt wiecznie istnieją-

# W kręgu spraw Polonii



Dom Polonii  
w Warszawie



Dom Polonii w Krakowie

## Minęło 30 lat Towarzystwa „Polonia”

Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” wkroczyło już w 31 rok działalności. Powołano je bowiem do życia 18 października 1955 r. Wśród członków założycieli byli m. in. pisarze: Kazimierz Brandys, Arkady Fiedler, Jarosław Iwaszkiewicz, Antoni Słonimski; publicyści: Henryk Korotyński, Wojciech Kętrzyński, Edmund Osmańczyk; reżyserzy filmowi: Wanda Jakubowska, Aleksander Ford; wybitni naukowcy: inż. Romuald Cebertowicz, dr Leopold Infeld, prof. dr Kazimierz Kuratowski, prof. dr Oskar Lange, dr Szczepan Pieniążek, dr Wacław Sierpiński; reemigranci: Józef Biedka (b. działacz Związku Polaków w Niemczech), Bolesław Fietko (górnik z Francji, poseł na Sejm PRL), Bolesław Gebert i Henryk Podolski (b. działacz Polonii w USA) oraz politycy: dr Stanisław Skrzyszewski — minister spraw zagranicznych, Jan Karol Wende — sekretarz generalny Komitetu Współpracy Kulturalnej z Zagranicą.

Pierwszym prezesem Towarzystwa wybrano wicemarszałka Sejmu PRL prof. dr Stanisława Kulczyńskiego. Zebrani wystosowali list do Polaków za granicą.

(...) My, ludzie rozmaitych przekonań i zawodów: naukowcy, pisarze, działacze społeczni i kulturalni, działacze katolicy, świeccy i duchowni, byli działacze różnych organizacji i stowarzyszeń polskich za granicą — z myślą o Was — powołaaliśmy do życia Towarzystwo Łączności z Wychodźstwem „Polonia”. Pragniemy, by Towarzystwo umacniało więź między Wami a krajem, by współpracowało ze stowarzyszeniami, organizacjami i ośrodkami polskimi za granicą nad zachowaniem i rozwijaniem naszej kultury, by ułatwiała Waszym dzieciom naukę języka, geografii i historii polskiej, by krzewiło w nich umiłowanie i szacunek dla polskości.

(...) Towarzystwo nasze chce służyć wszystkim Polakom przebywającym za granicą, którym drogą są losy naszej Ojczyzny. Chcemy pomóc Wam w nawiązaniu i rozszerzeniu bezpośredniego kontaktu z krajem, gdzie wielu z Was ma krewnych i licznych przyjaciół. Pragniemy Wam ukazać prawdziwy obraz naszego wspólnego, ojczystego domu, który od dziesięciu lat niemalym trudem wnosimy. Przy budowie tego domu pracują wraz z całym narodem setki tysięcy emigrantów, którzy powrócili po wojnie do kraju. (...)

Obecnie w skład Rady Naczelnej Towarzystwa „Polonia” weszli także przedstawiciele społeczności polskokatolickiej. Do Prezydium należy zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego bp Tadeusz R. Majewski, zaś do Rady Naczelnej — prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików bp dr hab. Wiktor Wysoczański.



Siedziba Zakładu Badań nad Polonią Zagraniczną PAN w Poznaniu

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1044)

cy, podobny do czasu, ale różny od niego istotowo, bo czas ma początek, nie mający więc, tzn. wieczność jako byt, ani tzw. początku, ani tzw. końca, może odnosić się jedynie i jedynie odnosi się do → Boga i Jego wieczystej Rzeczywistości, Królestwa, → Nieba. Wszystko, co nie jest Bogiem, nie jest i nie może być w tym sensie wieczne, bo ma bezpośredni czy pośredni swój początek w Bogu jako jego Autorze, Stworzycielu; może być i jest z łaski i postanowienia Bożego, to co przez Niego zostało stworzone i obdarowane nieśmiertelnością, więc wiecznym, ale po zaistnieniu, istnieniu, mianowicie aniołowie i dusze ludzkie, a inne byty materialne, również ciało człowieka, po ich według woli Bożej przemianie w Dniu Ostatecznym. W tym też i takim ujęciu mówimy o życiu wiecznym aniołów i ludzi — mimo ziemskiej tzw. śmierci, czyli czasowego odłączenia się duszy od ciała — o życiu, które miało i ma swój początek, ale nie będzie miało końca, czyli będzie takie życie trwałe i trwa wieczne (→ śmierć; → Sąd Ostateczny; → zmartwychwstanie ciała).

Wieczny — → wieczność.

Wiedza — to termin, którego treść jest i bardzo szeroka i różnie pojmowana. Najogólniej jednak jest to — obiektywnie biorąc — suma utrwalonych i utrwalanych przez umysł ludzki wiadomości jako efektu łączenia ludzkich osiągnięć, doświadczeń, poglądów, itd., i różnie „na zewnątrz” wyrażanych, np. w formie — w przeszłości — różnego rodzaju pism i malowideł, później i współcześnie: książek, filmów, obrazów, taśm przeróżnych, itd., itp. nagrań i dzisiaj komputerowych zakodowań i zaprogramowań, oraz — subiektywnie biorąc — przyswajania sobie tych treści, ich ogółu, większych czy mniejszych jego części, działów, dziedzin

przez umysł ludzki w efekcie procesu uczenia się. Wiedzy dodaje się różne przymiotniki w zależności od podziału jej treści. Nas tu interesują treści teologiczne, a w wyniku wiedza teologiczna. Jest tą wiedzą teologiczną ogół czy suma wciąż mogąca się powiększać, ale i niekiedy, chociaż w teologii rzadko, zmieniać, prawdy i poglądów opartych na → Objawieniu Bożym i nadprzyrodzonej wierze i z nich zawsze jeszcze mogących być wydedukowanymi prawdami i poglądami. Częstkową mimo wszystko wiedzę teologiczną może posiadać i posiada człowiek, teolog zwłaszcza, większą mają aniołowie, błogosławieni i święci, więc niebianie, pełnią zaś wiedzy w absolutnym znaczeniu i najszerszym ujęciu jest tylko i jedynie — Bóg. Od wiedzy należy odróżnić w naszym ziemskim porządku naukę, która jest — chociaż też różnie rozumiana i różnie definiowana — już systemem, zbiorem, odpowiednio ułożonych i uzasadnionych — przynajmniej aktualnie — twierdzeń, a również — też odpowiednio uzasadnionych hipotez i metod badawczych — rzeczywistości w ujęciu jej przeszłości, terażniejszości, ale i przyszłości; ogólnie — można powiedzieć — jednak przyjmuje się, że nauka albo szerzej nauk to „historycznie ukształtowany i utrwalony, stanowiący zbiorowy dorobek ludzkości, zasób obiektywnej wiedzy o przyrodzie, człowieku i społeczeństwie oraz o prawach ich zmian i rozwoju” (WEP, t. 7, s. 643).

Wielkanoc — to polska nazwa najstarszego i najważniejszego w katolicyzmie święta — zmartwychwstania Pana Jezusa. Święto to chrześcijanie pierwszych czasów obchodzili na samym początku równocześnie z żydowską uroczystością → Paschy, ale ku uczczeniu niedzieli, w której o wczesnym brzasku poranka powstał z grobu Pan Jezus. Wkrótce jednak rozwinął się spór, kiedy święto zmartwychwstania Jezusa należy obchodzić. Ostatecznie na soborze

# Pierwszy Maja — Święto Pracy

## PIERWSZY MAJA

My pójdziemy Pierwszego Maja  
ulicami stolic tego świata,  
my za ręce się będziemy trzymali,  
my każdego przyjmimy jak brata...

Pokój, pokój, pokój narodom,  
braterstwo dla wszystkich ras,  
w przyszłość — pierwszomajowym pochodem,  
wyżej sztandarów las!

Młot, kielnia, motek, kilof i pióro,  
pług za traktorem, mosty w dal.  
I ty tam pójdiesz, literaturo:  
słowo — stal...

Władysław Broniewski (1897—1962)



nywana praca jest znakiem uświęcającego się człowieczeństwa. Człowieczeństwo jest czymś wcześniejszym, bardziej pierwotnym od pracy, ale praca je dopełnia i manifestuje. Każdy człowiek winien zasłużyć na swój chleb powszedni. To miał na myśli św. Paweł pisząc, iż nie ma chleba dla tych, którzy nic nie robią. Warunkiem zasłużenia na chleb jest wysiłek — fizyczny lub duchowy — pomnażający dobro ogólne.

Egzystencja cielesna człowieka warunkuje dobra duchowe, kulturowe i cywilizacyjne. Świętość chleba jest pośrednia jako warunek życia duchowego. Zatraskany o żywienie apostołom Chrystus powiedział, iż ma taki pokarm, o którym oni nic nie wie-

stanie łaski nasze czyny i nasza praca jest sensowna, życie odzyskuje swój święty wymiar, zdolne jest budować wolność i miłość. Królestwo Boże jest królestwem miłości, a miłość jest siłą budującą. Miłość wyklucza wszelką eksterminację, pragnie zwycięstwa szlachetnego. Pracując — walczymy ze złem, z chaosu wydobywamy formy, tworzymy cywilizację, zabezpieczającą nas przed kapryсами przyrody i natury. W rezultatach pracy człowiek odnajduje samego siebie, jej owoce świadczą o nim.

Bóg jest Bogiem ludzkości pracującej na tym świecie, bo historia świata jest historią pracy ludzkiej. Człowiek daje wyraz swej istocie w dziełach swej inteligencji i swoich

# Praca — symbolem człowieczeństwa

Praca ludzka jest zdobywaniem wartości, których człowiek nie może osiągnąć w sposób naturalny. Te wartości, których dostarcza w sposób bezpośredni natura, przestały już od dawna wystarczać ludziom. Istnieje bezpośredni związek pomiędzy myśleniem ludzkim a zdolnością do sztucznego wytwarzania.

Poprzez pracę człowiek wyraża swoją odrębność w stosunku do całej natury. Przynależność człowieka do natury idzie w parze z ciągłym jego wznoszeniem się ponad to, co stanowi porządek naturalny. W sposób inteligentny broni on swego trwania, jest pracowity w swej najgłębszej istocie metafizycznej, i właśnie praca jest znakiem i symbolem człowieczeństwa.

Modlimy się o chleb nasz powszedni, bo bez niego nie możemy istnieć. Sama modlitwa nie wystarcza, na chleb musimy pracować. Naszej pracy błogosławi Bóg i Kościół. Chrystus dokonał odkupienia natury ludzkiej w jej pełni i dokonał także przemiany w duchu pracy człowieka. Ale i w Księgach Starego Testamentu nie ma było wypowiedzi, wskazujących na świętość pracy. Kim był doświadczony przez Boga Job? Dobrym i zapobiegliwym pracownikiem, i dlatego Bóg błogosławił jego pracy. Świętość pracy odczuwali najbardziej pierwotni ludzie, żyjący poza kręgiem Objawienia. U ludów pierwotnych rytm pracy miał swój odpowiednik w rytmie sakralnego rytuału. Wierzono, że siły wyższe uczestniczą w ludzkiej działalności mającej na celu zabezpieczenie bytu.

Chrystus nauczył nas modlitwy, w której prosimy Boga o chleb powszedni. Wierzymy, że Bóg pomaga nam w pracy i błogosławi jej. Rzetelna, w duchu miłości Bożej wyko-

dują. Nieco później, gdy Objawienie Chrystusowe dopełniło się, dowiedzieli się całej prawdy o tym pokarmie. Nie samym chlebem człowiek żyje, ale i bez chleba żyć nie może. Egzystencja ludzka jest wcielona i na tym świecie podlega prawom ciała. Ciało warunkuje życie ducha, a życie ciała — chleb. Duch jest powołany do świętości, a tym samym chleb warunkuje świętość. Chleb jest darem nieba, ale i ostrzeżeniem, by nie upatrywać w nim jedynego ratunku.

Nie samym chlebem człowiek żyje — o tym kategorię pouczył nas Chrystus. Gdy chleb staje się dla człowieka jedynym celem, przestaje on być chlebem świętym, a staje się symbolem mamony, pieniądza. Fałszywa to potęga i zawodna. Pieniądz wielu zawiódł i zawodzi, ale nikogo nie zbawił. Człowiek łakomy dóbr materialnych nie zna już smaku powszedniego chleba, bo jego wartość mierzy pieniędzmi. Złoty bochenek różni się zasadniczo od zwykłego, w trudzie zapracowanego bochenka chleba. Złoto może, choć nie zawsze, być zgubą dla człowieka. Gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie dla darów nieba — jest znakiem równowagi moralnej, wstępem do obiecanego nam przez Zbawiciela raj, tak jak utrata raj, tak w pewnym sensie początkiem pracy ludzkiej.

Bóg, oddalając od siebie ludzi, którzy zgrzeszyli, oznajmił im, że praca ich będzie ciężka, pełna udręki, dokonywana w pocie czoła. Czas życia ludzi na ziemi stał się czasem próby i ryzyka. Fundament optymizmu i nadziei odnajdujemy dopiero w tajemnicy Wcielenia i Objawienia. Nasze grzechy są nam odpuszczone w imię bezgranicznej dobroci Boga poprzez sakrament pokuty. W

Praca dowodzi duchowości natury ludzkiej. Istota pozbawiona rozumnej duszy nie jest zdolna do pracy. Aby pracować — trzeba być najpierw człowiekiem, istota człowieczeństwa tkwi ponad procesem ewolucji.

Praca jedynym źródłem wartości. Istnieją przecież rozległe sfery aktywności człowieka, które z pracą — w znaczeniu produkcyjnym — nie mają nic wspólnego. Nie każdy czyn ludzki jest czynem produkcyjnym. Cywilizacja ludzka jest przede wszystkim nagromadzeniem bogactw duchowych. Aktywność ludzka jest wielokierunkowa, a czyn niejedno ma imię. Kościół, mając bardzo konkretny i pozytywny stosunek do pracy, nie jest wspólnotą ekonomiczną. Jego powołaniem i celem istnienia jest zbawienie dusz, jest wspólnotą modlitewną, kontemplującą znaczenie wiekuistego Słowa. Jest wspólnotą z tego świata podążającą ku innemu światu, ku niebu. Z misterium Wcielenia wynika jednak, iż związki Kościoła z tym światem są zasadnicze, gdyż Kościół dźwiga na sobie odpowiedzialność moralną za ludzkość, w sensie eschatologicznym przygotowuje nas na dzień Sądu i zmartwychwstania. W sensie doczesnym uczy nas życia godziwego, w duchu miłości i miłosierdzia. Uczy nas także pracy, bo przez pracę adorujemy Boga i stajemy się jego współpracownikami.

Praca wykonywana w duchu miłości Bożej i miłości bliźniego staje się pracą mądrą, wolną od klątw. Dobrej pracy Bóg błogosławi i duchem swoim w niej uczestniczy. Dobre drzewo rodzi dobre owoce, a pracy odrodzonego moralnie człowieka towarzyszy łaska. Pracownik Boży w wielkim pokoju ducha może jeść, pić i radować się owocami swej pracy.



Mszy św. koncelebrowanej przez Jubilatów, przewodniczył biskup Tadeusz R. Majewski — Zwierzchnik Kościoła



Uczestnikom Mszy św. pozdrowienia przekazał biskup Anatolij — przewodniczący delegacji Patriarchatu Moskiewskiego

# SREBRNY JUBILEUSZ KAPŁAŃSTWA

W dzień patronalny Św. Macieja Apostoła, 24 lutego br. w polskokatolickiej katedrze pw. Św. Ducha w Warszawie o godz. 11.00 odbyła się podniosła uroczystość srebrnego jubileuszu kapłaństwa.

25 lat temu w ten sam dzień J. E. Biskup prof. dr Maksymilian RODE udzielił święceń kapłańskich diakonom: Kazimierzowi BONCZAROWI, Marianowi BUGAJSKIEMU, Eugeniuszowi ELEROWSKIEMU i Jerzemu SZOTMILLEROWI oraz zmarłemu przed kilku laty śp. Józefowi SOB-CZYKOWI.

Przez 25 lat wyżej wymienieni z zapalem i poświęceniem pracowali na niwie ojczyźnianego Kościoła zajmując różne stanowiska. Jednego z tej grupy Bóg wolał Ogólnopolskiego

Synodu w roku 1979 powołał do pełni kapłaństwa w sukcesji apostoelskiej — jest nim sufragan diecezji warszawskiej biskup Jerzy SZOTMILLER.

Uroczystości — Mszy św. koncelebrowanej przez Jubilatów — przewodniczył Zwierzchnik Kościoła Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI, który też do zebranych licznie kapłanów i wiernych wygłosił Słowo Pasterskie o Chrystusowym kapłaństwie, zakończone podziękowaniem Jubilatów za wierną przez 25 lat kapłaństwa służbę Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie.

Uroczystość jubileuszową zaszczyliła delegacja Patriarchatu Moskiewskiego przybyła do Polski na ekumeniczne rozmowy pod przewodnictwem Jego Ekscelencji Biskupa ANATOLIJA oraz J. Em. Metropolita Warszawski i całej Polski Kościoła

Prawosławnego Arcybiskup BAZYLI i J. E. Biskup doc. Jeremiasz ANCHIMIUK — Ordynariusz Diecezji Wrocławsko-Szczecińskiej Kościoła Prawosławnego.

Po dziękczynnej Mszy św. Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego — Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI gościł delegację Patriarchatu Moskiewskiego i wszystkich przybyłych na jubileusz 25-lecia kapłaństwa w Domu Katedralnym przy ul. Szwoleżerów.

Wśród wielu przemówień, jakie wygłosili wszyscy hierarchowie polskokatolicki i prawosławni, dominowała miłość Boga i bliźniego w służebnym kapłaństwie oraz troska o zachowanie pokoju i braterstwa między narodami opartego na zasadach ewangelicznych.

Ks. R. D.





Na uroczystość przybyła delegacja Patriarchatu Moskiewskiego oraz przedstawiciele Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego



W uroczystości wzięli udział (od prawej): bp prof. dr Maksymilian Rode; arcybp Bazyli — Metropolita Warszawy i całej Polski Kościoła Prawosławnego; bp dr hab. Wiktor Wysoczański — prezes ZG Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików oraz ks. doc. dr Edward Bałakier

(Rozmowa z mgr. Markiem Nawackim, kierownikiem Oddziału VIII Stołecznego Zespołu Neuropsychiatrycznej Opieki Zdrowotnej Dzieci i Młodzieży przy sanatorium w Zagórzcu)

E.D. Proszę Pana, o narkomanii jako zjawisku patologii społecznej zaczęło się mówić u nas dopiero pod koniec lat siedemdziesiątych, kiedy rozmiary zjawiska przekroczyły stan alarmowy. Na początku roku 1981 prasa donosiła o przeszło 600 tys. młodych ludzi, którzy przynajmniej raz zażyli narkotyki. A jak ta statystyka wygląda dzisiaj?

M.N. Ze statystyką w tym wypadku są zwykle kłopoty, a to dlatego, że dane sporządzone przez różne resorty nie są jednakowe. Tak np. inne są liczby podawane przez milicję, które uwzględniają i zarejestrowanych i karanych, inne służby zdrowia, w których bierze się pod uwagę i tych, którzy się leczą, ale także tych, co zgłosili się wyłącznie do poradni, jeszcze inne są dane pochodzące od naukowców, które odnoszą się do określonych populacji...

E.D. A zatem są to dane szacunkowe?...

M.N. Wyłącznie szacunkowe, zresztą nie tylko w Polsce, ale na całym świecie. Poza tym wiele wskazuje na to, że istnieje tzw. ciemna liczba, tych, którzy w mniejszy lub większy sposób są uzależnieni, a pozostają poza wszelką statystyką. Należy przypuszczać, że jest to liczba bardzo wysoka. Tak więc wiele wskazuje na to, że liczba stricte uzależnionych — fizycznie i psychicznie — czyli tych, którzy muszą brać narkotyki codziennie lub nawet kilka razy dziennie, wynosi około 60—80 tys. Niektórzy zawiązują te dane, mnożąc je przez 10, jak to czyni np. w Anglii Scotland Yard. Sądzę jednak, że jeśli chodzi o Polskę można przyjąć liczbę około 600 tys. Potwierdzają to w jakimś stopniu moje obserwacje, gdyż od wielu lat stycam się z tą młodzieżą, i widzę, że spory jej odsetek zna się między sobą, czyli, że oni po prostu krążą, w związku z czym wydają się tak liczni. Co zaś się tyczy tych, którzy dopiero co zetknęli się z narkotykiem, to jest to sprawa bardzo trudna do ustalenia i myślenie, że liczba 600 tys. nie jest w tym wypadku zawyżona. Może ją nawet znacznie przewyższać.

E.D. Z jakich środowisk rekrutują się narkomani? Czy istnieje wśród nich przewaga jakiejś grupy?

M.N. Można powiedzieć, że mniej więcej do roku 1982 zdecydowanie przeważało środowisko inteligentne, natomiast w tej chwili punkt ciężkości przesunął się wyraźnie w stronę środowisk robotniczych, a także — co zdarza się coraz częściej — chłopskich. Oczywiście pewna część narkomanów w dalszym ciągu legitymuje się pochodzeniem inteligentnym... Przy czym, co chciałbym podkreślić, zdecydowana większość bo aż 95 proc. na przestrzeni ostatnich kilku lat pochodzi z rodzin zdecydowanie patologicznych, nieomal z samego dna społecznego, co ma zresztą tendencję zwyżkową.

E.D. Ale wtedy, przed laty, kto zapoczątkował narkomanie wśród inteligencji? Najlepiej sytuowani, tzw. high life?

M.N. Prawdopodobnie tak. Potwierdzają ten fakt różne badania, nie tylko socjologów...



## NARKOMANIA: stan alarmowy

E.D. Jaki jest przeciętny wiek narkomana w Polsce? Wiele mówi się ostatnio, że biorą nawet dzieci...

M.N. W naszym ośrodku przeznaczonym dla młodzieży uzależnionej, jakkolwiek jeszcze nie na etapie całkowitego uzależnienia, a więc będącej w stadium początkowym, przebywają dzieci i młodzież w wieku około 14—19 lat. Zdarzają się starsi — dwudziestolatki — ale to przypadki raczej odosobnione. Natomiast niedaleko naszego sanatorium, również w Zagórzcu znajduje się drugi ośrodek, w którym przebywa młodzież starsza: 19—20-letnia i 20—25-letnia.

E.D. To znaczy bardziej zaawansowana w nałogu?

M.N. Tak. „Zaawansowana” a często już zdegenerowana pod każdym względem: fizycznym, psychicznym. Są to więc przypadki, które musimy izolować. Jeśli chodzi natomiast o dzieci uzależnione, to jak dotąd nie mieliśmy u siebie podobnych przypadków. Wiem natomiast, że są one rejestrowane w naszej przychodni przy Dzielnej, do której trafiają 10- i 11-latkami, tzw. wachacze. Zresztą w trakcie rozmów, jakie prowadzimy z naszymi pacjentami wynika, że zaczęli oni „wachać” właśnie w wieku 11—12 lat, nie mówiąc o tym, że jako starsi często uczyli tej „sztuki” swoje młodsze ro-

dzeństwo. Bardzo niebezpieczny jest natomiast fakt, że granica wieku stopniowo się obniża.

E.D. Mamy więc do czynienia, ze swoiście rozumianą, w tym wypadku pejoratywną, „tradycją rodzinną”?

M.N. Niestety, tak to można określić.

E.D. Jako osoba związana od lat z resocjalizacją młodzieży uzależnionej, ma Pan wiele możliwości przeprowadzania z nią rozmów. Jak Pan sądzi, dlaczego sięgają po narkotyki, bo przecież nie są chyba całkowicie pozbawieni świadomości konsekwencji?

M.N. Myślę, że w głównej mierze powoduje nimi ciekawość, uleganie namowom kolegów. Od tego na ogół zaczynają wszyscy. Myślę też, że w wielu przypadkach tę ciekawość nieświadomie sprowokowała prasa czy inne środki masowego przekazu. Niektórzy wręcz przyznawali się do tego, że to właśnie reportaże czy jakiś artykuł stał się motorem narkomańskiej próby. Po prostu... zaimponowało im to.

E.D. A zatem, w tym konkretnym przypadku mass media wyświadczyły raczej „nieświadziłą przysługę”, wybierając niewłaściwe formy i traktując zjawisko narkomanii w kategoriach sensacji.

M.N. Niejednokrotnie tak to właśnie było. Dlatego też przy — niosło więcej szkód niż korzyści.

E.D. Stał wniosek, że tak w prasie, jak radiu, telewizji należałoby unikać pewnych, powiedzmy, zbyt „atrakcyjnych” form prezentowania problemu narkomanii... Chodził bo-

wiem o to, że chociaż z jednej strony istnieje konieczność i potrzeba zapoznawania społeczeństwa z rozmiarami i konsekwencjami tego niebezpiecznego nałogu, co może działać hamująco, z drugiej — przy braku umiejętności mówienia o tej kwestii, może się to obrócić przeciwko tym, których chcielibyśmy w jakiś sposób przestrzec i uchronić. A zatem na mass mediach ciąży i tu odpowiedzialność szczególna...

M.N. Jak najbardziej, zwłaszcza, że było przecież bardzo wiele przykładów traktowania tego tematu niejako „na fali”, podobnie zresztą jak i innych przejawów subkultury młodzieżowej. Oczywiście z racji swojej „sensacyjności” i szczególnie pojmanej „egzotyki” artykuły te cieszyły się poczytnością, zwłaszcza wśród młodzieży — niestety — z negatywnym skutkiem.

E.D. Wracając jednak do wcześniej postawionego pytania... Jakże są jeszcze inne powody sięgania po narkotyki, poza wspomnianą już ciekawością i wpływie środowiska narkomańskiego?

M.N. W jakimś stopniu także brak silnej osobowości. Na pytanie: „dlaczego?” zwykle otrzymujemy odpowiedź: „Wszyscy brali, więc i ja wziąłem”. I tak to się zaczyna... Z tym, że istnieje tu także motywy ukryte, z których narkomani zwykle nie zdają sobie sprawy, a które mają swoje podłoże w wadliwie ukształtowanej osobowości, w czynnikach zewnętrznych typu: rodzina patologiczna, a więc alkoholizm rodziców, rozkład rodziny, brak więzi, truności emocjonalne, trudności w szkole. Do tego dochodzą inne, już o charakterze ogólniejszym, społeczno-politycznym, ekonomicznym. W większości przypadków młodzież, która do nas trafia stanowi niejako „owoc” przełomu lat 70-tych i 80-tych, a więc okresu silnych perturbacji społecznych.

E.D. A czy nie jest to także pewnego rodzaju „moda”, czy też uleganie psychozie, nakazującej im kapitulację i dezercję wobec życia? Bo przecież u tak młodych ludzi trudno chyba jeszcze mówić o „bilansie ujemnym”...

M.N. W jakimś stopniu na pewno. Oni sami zresztą niejednokrotnie o tym mówią, co potwierdzałoby istnienie owej „mody” czy psychozy. Zresztą, w ogóle wśród tej młodzieży dominuje niezwykle dekadentnie podejście do życia. W sensie jak najbardziej pejoratywnym. Im głównie imponuje taka młodzież — młodzież, która umiera. W tym kierunku zmierzają ich zainteresowania literaturą... Wśród ich lektur na pierwszym miejscu są np. „Kwiaty zła” — Baudelaire’a. Jeśli chodzi o sztukę — malarstwo, teatr, film — preferują tematy z pogranicza snu, urojeń, makabry... Oczywiście — te zainteresowania nie są całkowicie szczerze, często są wręcz powierzchowne, co może tłumaczyć młody wiek i brak szerszego wyrobienia humanistycznego. Ale to nie przeszkadza, że „studują” np. zawzięcie Schopenhauera, Nietschego, chociaż tak naprawdę niewiele rozumieją...

E.D. ...i często wypaczają sens...

M.N. Oczywiście.

E.D. Proszę Pana, narkomania jest już dzisiaj faktem ujawnionym, nie zaś tematem „tabu”, a jednak zdają się przypadki ukrywania narkomanii dzieci przez rodziców czy uczniów przez szkoły. Z czego rodzą się takie postawy?

M.N. W praktyce naszego Oddziału często spotykaliśmy się z przypadkami eliminowania przez szkoły uczniów mniej lub bardziej uzależnionych. Słyszałem

jednak o takich przypadkach, kiedy szkoła nie ujawniała podobnych faktów. Być może nie chciała się z nich tłumaczyć w resorcie...

**E.D.** Czy jednak wyrzucenie poza obrob szkoły nie stwarza dla początkującego narkomana dodatkowego zagrożenia w postaci skazania go na margines? No przecież może istnieć ewentualność, że taki człowiek potrzebuje jakichś pozytywnych wzorców, chociażby w osobie nauczyciela, wychowawcy...

**M.N.** Proszę Pani, moim zdaniem szkoła jest w tej chwili zupełnie dysfunkcyjna. To znaczy nastawiona jest wyłącznie na „nadawanie” wiedzy, zgodnie z programem, o którym już od lat wiadomo, że jest przeładowany. Przy takim programie i przy przepełnionych klasach, nauczyciel nie może sobie pozwolić na indywidualne podejście do ucznia, a tym bardziej na egzekwowanie spraw wychowawczych. Myślę, że w naszej dzisiejszej szkole w ogóle nie ma miejsca na kontakty nauczyciel — uczeń. Jeśli dojdą do tego stresy przeżywane przez dziecko w rodzinie, zrozumiałe jest, że nie nadaża ono za grupą, zostaje w tyle i wcześniej czy później popada w konflikt. Zaczynają się wagary, wstręt do szkoły, kontakty ze środowiskiem patologicznym, które często prowadzą do nałogu.

**E.D.** A jak reagują rodzice na wiadomość, że ich dzieci popadły w nałóg?

**M.N.** Reakcje są różne. Wiele osób wykazuje zrozumienie powagi sytuacji, ale wiele wykazuje totalny brak tego zrozumienia. Ostatnio, np. matka zabrała swoje dziecko z oddziału, gdy zorientowała się, że nasz oddział ma charakter koedukacyjny. Nie wiemy co się dzieje z tym dzieckiem. A było to dziecko, które na kilka dni przed decyzją matki chciało popełnić samobójstwo... Jednakże dominującą postawą rodziców jest kładzenie nacisku na naukę. Myślę, że w tym wszystkim widząc jedynie problem nauki popełniają błąd, zatracając proporcje pomiędzy potrzebą edukacji szkolnej a psychicznymi potrzebami dziecka. Efekt jest taki, że mamy do czynienia z przypadkami fobii szkolnych wśród pacjentów, kiedy to inteligentne skądinąd dziecko uczęszcza na lekcje i niczego z nich nie wynosi, bo tak jest zestresowane.

**E.D.** Pozbawieni zrozumienia ze strony rodzin i szkoły, zdani są więc Państwo na siebie?

**M.N.** Jest to bardzo skomplikowany problem. Okazuje się bowiem, że w wielu przypadkach należałoby prowadzić równoległą terapię całych rodzin, bo w gruncie rzeczy są to rodziny patologiczne, chociaż nie zawsze się to uzewnętrznia. Mówiąc o patologii mam na myśli charakterystyczne dla niej interakcje, jakie w tych rodzinach zachodzą. Jest to problem szczególnie ważny, zwłaszcza, że nasi pacjenci jako niepełnoletni wracają po wyleczeniu właśnie do tych rodzin, i dramat często zaczyna się od nowa. A przecież w ostatnich kilku latach aż 95 proc. młodzieży narkomańskiej rekrutuje się już nie z marginesu, ale z samego dna społecznego...

**E.D.** Lecząc skutek, nie mogą Państwo jednocześnie eliminować przyczyn...

**M.N.** To znaczy tych zewnętrznych przyczyn. Możemy natomiast eliminować niektóre przy-

czyny psychiczne, same w sobie stanowiące zagrożenie, a więc uodpornić na trudności, ukształtować pewne pozytywne cechy charakteru, co w przyszłości zabezpieczałoby w jakiś sposób przed zagrożeniami także ze strony patologicznego środowiska.

**E.D.** Dla ilu pacjentów przewidziany jest oddział w Zagórzcu?

**M.N.** Jeśli chodzi o młodzież młodszą, tzn. do 19-u lat dysponujemy 15 miejscami, dla młodzieży starszej 13, oraz 12 miejscami hostelowymi przewidzianymi dla II-go etapu leczenia. Łącznie — 37 miejsc — jak widać nie za dużo.

**E.D.** Rozumiem, że oddział w Zagórzcu nie jest jedynym tego typu ośrodkiem, jakim dysponuje służba zdrowia?

**M.N.** Stołeczny Zespół Neuro psychiatrycznej Opieki Zdrowotnej, poza naszym, dysponuje jeszcze podobnym ośrodkiem w Garwolinie. Poza tym, o ile wiem, powstają ostatnio ośrodki w Tczewie, Zielonej Górze, na terenie województwa gdańskiego — w Stargardzie, pod Wejherowem — i wielu innych miastach.

**E.D.** Jak na tym tle wygląda współpraca z Monarem?

**M.N.** Z Monarem współpracujemy właściwie od niedawna. Polega to w głównej mierze na wymianie pacjentów w przypadkach, gdy któryś z nich nie kwalifikuje się do naszych metod leczenia, lub, gdy okażą się one dla niego nieskuteczne. Kontaktujemy się wtedy z warszawskim punktem konsultacyjnym Monaru i stosownie do przypadku i metod leczenia monarowskich i naszych, które się jednak różnią, przekazujemy lub przejmujemy pacjentów. Ale ta współpraca nie wygląda jeszcze tak sprawnie, jakby można było sobie tego życzyć.

**E.D.** Wspomniał Pan o różnych metodach leczenia... Jakich metody Państwo stosują? Rozpoznając oddział farmakologiczny?...

**M.N.** U nas się tego nie stosuje. Owszem, mamy oddział psychiatryczny nastawiony na diagnostykę, ale funkcjonuje on raczej na zasadzie kwarantanny niż oddziału detoksykacyjnego. Natomiast pacjenci po detoksykacji (odtruciu) kierowani są do Zagórzcu z naszego oddziału w Garwolinie lub z innych szpitali psychiatrycznych czy internistycznych. Organizacyjnie wygląda to w ten sposób, że ci, którzy chcą się leczyć zgłaszają się najpierw do naszego ośrodka przy Dzielnej, rezerwują miejsce w którymś z naszych zespołów leczniczych, w międzyczasie poddają detoksykacji i po dwóch tygodniach przychodzą do Zagórzcu, gdzie zaczyna się właściwy proces terapeutyczno-resocjalizacyjny.

**E.D.** Który w parktyce ośrodka w Zagórzcu polega na...

**M.N.** ... podstawowych działaniach psychoterapeutycznych i resocjalizacyjnych prowadzonych na Oddziale VII i VIII oraz przygotowaniu do życia w społeczeństwie, które przejmują hostell. A więc pacjenci będący już na etapie hostellu pracują zarobkowo, swobodnie dysponują zarobionymi pieniędzmi, kończą szkoły, dysponują w pełni sobą i swoim czasem. W przypadku ewentualnych problemów mogą konsultować się z opiekunami grupy. Hostell jest więc niejako przedłużeniem oddziału terapeutycz-

## Z zagadnień dogmatyki katolickiej

### Biblijny opis stworzenia

Na pytanie: Skąd się wziął świat? — próbuje odpowiadać kilka systemów światopoglądowych. Trzy najważniejsze zasygnalizowaliśmy w poprzedniej gawędzie. System głoszony przez wiarę katolicką nazywa się kreacjonizmem, bo uczy, że wszystko, co istnieje na niebie i na ziemi pochodzi od Boga, który aktem kreacji, czyli stworzenia powołał światy do bytu. Jest to zarazem fundamentalna prawda naszej wiary wyrażona już w pierwszych słowach Objawienia: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię”.

O stworzeniu nieba, czyli światów niewidzialnych, już mówiliśmy. Przez stworzenie ziemi możemy rozumieć powołanie z nicności materii jako budulca tego, co widzialne. Do takiego rozumienia aktu stworzenia upoważnia nas stwierdzenie, że Bóg stworzył te rzeczy „na początku”, czyli przed wszystkimi innymi dziełami. Z budulca tego przez miliardy lat będzie Bóg tworzył światy przy pomocy ustanowionych przez siebie sił kosmicznych, takich jak grawitacja, ruch, reakcje termojądrowe i chemiczne czy inne.

Oczywiście mógł Stwórca powołać wszystko do istnienia w jednym momencie, ale to On — a nie nasza wyobraźnia — zdecydował o takim, a nie innym kierunku i metodach stwórczych. Sam akt stworzenia pozostanie dla nas tajemnicą wiary. Dzięki Objawieniu wiemy, że tak duchowy, jak też materialny świat zawdzięcza swoje istnienie woli Bożej wyrażonej w słowach: „Niech się stanie”. Nasze zmysły i rozum teraz dopiero pojmują dokładnie stwierdzenie faktu stworzenia: „I stało się tak” oraz: „I widział Bóg, że to było dobre”.

W głowach niektórych pisarzy o bujnej wyobraźni zrodził się pomysł skonstruowania pojazdu, który mógłby się poruszać nie tylko w przestrzeni, ale również w czasie. Chcemy wiedzieć, co będzie się działo na naszym globie za lat dwieście — wsiedamy do „wehikułu nadczasowego” i już jesteśmy w 2200 roku! Takim pojazdem uczeni staraliby się chyba wyruszyć przede wszystkim w przeszłość, by przypatrzeć się, jak na przykład powstawała i rozwijała się nasza ziemia i układ słoneczny — powiedzmy jakieś 4 miliardy lat temu! Wielką nadzieję na poznanie, jak wyglądała materia w tak zamierzchłych czasach pokładają uczeni w sondzie wysłanej na spotkanie komety Halleya, która zbudowana jest właśnie z

niezmienionej — jak przypuszczają — przez czas elementów.

My nie musimy wsiadać do wymyślanego statku kosmicznego. Bóg który jest twórcą każdego atomu, każdej drobiny, słońce i mgławic powiedział nam nie tylko to, że wszystko powstało na początku wszechmocą swoją do istnienia, ale też daje jakże plastyczny obraz tamtej pierwotnej materii czy później pierwotny stan naszego globu: „A ziemia była pustkowiem i chaosem, ciemność była nad otchłania, a Duch Boży unosił się nad wodami”.

Należy podziwiać wysiłek Mojżesza, który ludzkimi słowami bez naukowego przygotowania starał się wyrazić Bożą prawdę ogladaną w wizji stworzenia! Biblia nie jest podręcznikiem astronomii i kosmologii, ale to, co od tylu tysięcy ludzi czytają w pierwszym rozdziale pierwszej Księgi Starego Testamentu było, jest i będzie dla człowieka wiary fundamentem wiedzy, również tej kosmologicznej i biologicznej na temat głównych faz rozwoju naszego globu i życia na nim.

Nie można rzecz oczywista szukać tam ścisłych danych, do których doszli uczeni. Nie wszystko też musi się zgadzać w każdym szczególe z wynikami badań geologicznych. Biblia jest przede wszystkim Księgą religijną. Już Święty Augustyn 14 wieków temu przestrzegając przed dosłownym przejmowaniem Mojżeszowego opisu dzieła stworzenia. Kosmogonia biblijna, czyli opis tego, jak rozwijała się ziemia jest poetyckim, czy raczej malarskim tworem wyobraźni Mojżesza. Rozłożył on stworzy akt Boga na sześć etapów, które nazwał dniami. Pierwsze trzy dni to jakby budowa domu, a następne trzy jego ozdabianie. Dopiero pod koniec dnia szóstego do gotowego już mieszkania wprowadza Bóg koronę swego — człowieka.

„W dniu pierwszym oddzielił Stwórca światłość od ciemności. W drugim uczynił sklepienie nad wodami nazywając je niebem. Dzień trzeci upłynął nad oddzieleniem suchego łądu i mórz. W czwartym dniu przyzodobił Bóg firmament niebieski, bo ukazało się dniem słońce, a nocą księżyc i gwiazdy. Kontynuując dzieło ozdoby i wyposażenia domu dla człowieka w dniu piątym wypełnił Stwórca wody i powietrze istotami żywymi. W dniu szóstym powołał Bóg do życia zwierzęta ziemi według ich rodzajów”.

Pozywieniem dla ptactwa, ryb i zwierząt były oczywiście rośliny powołane do bytu jeszcze w dniu trzecim. Dopiero pod koniec dnia szóstego do gotowego już domu i zaopatrzonego w żywność, wprowadził Stwórca człowieka. O tym, że jest to kompozycja zamierzona przez świętego Autora, by była wzorcem działania dla ludzi, jest wprowadzenie dnia siódmego, w którym Stwórca „odpoczął od prac swoich” i uczynił go świętym.

O tym, że obraz stworzenia świata zawarty w Objawieniu nie kłóci się z wynikami nauk przyrodniczych, lecz stanowi dla nich drocenny kontur uzupełniania, porozmawiamy za tydzień.

**Ks. ALEKSANDER BIELEC**

*dokończenie na str. 14*



# Wokół Sejmu Czteroletniego i Konstytucji 3 Maja

Jerzy Łojek — znany historyk, autor wielu interesujących prac, m.in. „Szanse powstania listopadowego”, „Wiek markiza de Sade”, „Upadek Konstytucji 3 Maja” rzuca nowe, ciekawe spojrzenie na Sejm Wielki i Konstytucję 3 Maja. W swym zbiorze szkiców pt. „Wokół sporów i polemik” wzbogaca i przewartościowuje wiedzę historyczną uznaną przez społeczeństwo polskie, wyrugowuje fałszywe i nie udokumentowane sądy o tym zdarzeniu historycznym.

Ten znawca historii polskiej podaje, iż zapewne większość badaczy zajmujących się dziejami Polski w czasach Stanisława Augusta wyznaje pogląd, iż stałoby się najlepiej, gdyby w dziejach Polski nie było w ogóle Sejmu Czteroletniego, ani Konstytucji 3 Maja... Sejm Czteroletni przez swoją politykę zagraniczną i wewnętrzną doprowadził do ostatecznego rozbioru państwa polskiego...

Jerzy Łojek na podstawie swoich już dwudziestoletnich badań źródłowych nad historią polityczną epoki Sejmu Wielkiego jest głęboko przekonany, że powyższa teza jest bezpodstawna i nonsensowna.

W ostatnich latach Jerzy Łojek kilkakrotnie uczestniczył w różnych dyskusjach naukowych, poświęconych m.in. historii politycznej Sejmu Czteroletniego. Nie ukrywa, iż wychodził z nich zdumiony i przygnębiony. Większość bowiem badaczy, którzy powinni przede wszystkim studiować dokumenty epoki i na ich podstawie formułować sądy o ówczesnych możliwościach czy niemożliwościach, o koniecznościach wynikających z sytuacji społecznej kraju lub z układu sił na arenie międzynarodowej — wygłaszała w czasie takich dyskusji sądy przyjęte z góry na temat na przykład politycznego szaleństwa przywódców stronnictwa patriotycznego w okresie Wielkiego Sejmu i to przy znacznym lekceważeniu faktów i świadectwa źródeł, z reguły na podstawie swojej „ogólnej wiedzy” na temat polityki trzech mocarstw rozbiorowych wobec Polski. Dominowała w takich wypowiedziach metoda rozumowania dedukcyjnego przy dowolnym zupełnie dobieraniu przesłanek, przy czym przesłankami tymi były subiektywne przeświadczenia, jak

w końcu XVIII wieku powinna była wyglądać polityka państw sąsiedzkich wobec Rzeczypospolitej, jakimi założeniami powinni byli kierować się ówczesnie politycy carscy, pruscy, austriaccy. A jeżeli świadectwa źródeł burzą ten mozolnie wzniesiony gmach fałszywych pojęć? No cóż?... są podobno racje historyczne, dla których świadectwem dokumentów przejmować się nie warto... — pisze Jerzy Łojek.

Sens dziejów Sejmu Czteroletniego, jaki od kilkunastu lat dominuje w wypowiedziach owych specjalistów, a który coraz częściej sugeruje się nierozważnie także szerszemu ogółowi, wygląda w skrócie następująco: pod światłym i dalekowzrocznym kierownictwem Stanisława Augusta Rzeczpospolita zmierzała spokojnie ku coraz większemu rozwojowi pod protekcją dworu najjaśniejszej imperatorowej, gdy nagle w roku 1788 grupa niepoczytalnych polityków, dążących za wszelką cenę do pogwałcenia króla, skłóciła Polskę z przyjaznym dworem petersburskim, z niewiadomych powodów związała Rzeczpospolitą z dworem berlińskim, naiwnie wzięła za dobrą monetę pruskie prowokacje — i doprowadziła kraj do wojny 1792 roku, do rozbioru w roku 1793, do ostatecznej likwidacji Rzeczypospolitej. W tym czasie mądry, dalekowzroczny polityk — Stanisław August, aczkolwiek doskonale pojmował, czym to wszystko musi się skończyć, skorzystał z okazji, aby dać krajowi chociaż lepszy system ustrojowy, tradycję polityczną, z której czerpać miały siłę do przetrwania następne pokolenia. Stworzył Konstytucję 3 Maja... w czasie gdy Ignacy Potocki i jego współnicy w zaślepieniu wpychali Polskę w otchłań zagłady...

Taką „wiedzę” — jak podaje Jerzy Łojek — o ludziach Sejmu Czteroletniego raczy się od lat społeczeństwo. A że to wszystko nie ma nic wspólnego z prawdą i że tysiące opublikowanych i może równie wiele spoczywających jeszcze w archiwach dokumentów wystawia tamtym ludziom i czasom świadectwo zupełnie odmienne? No to co? Źródła mają tę szczególną właściwość, że przemawiają dopiero wtedy, kiedy historyk sięgnie

po nie. Milczą, jeśli są zlekceważone lub odsunięte na bok, pominięte. Czasami świadectwo źródeł jest niejasne; czasami są one wzajemnie sprzeczne. Historyk dążący do prawdy powinien czerpać ze wszystkich dostępnych źródeł, powinien ważyć informacje z nich wychwycone, oceniać je krytycznie, przyjmować za podstawę swego wykładu te najwiarygodniejsze.

Lecz czasami badacz szuka tekstów dla siebie wygodnych, to znaczy: potwierdzających pewną tezę ogólną, pewien ogólny sąd o przeszłości, umacniający go w wierze, iż postępowanie tego czy owego monarchy lub męża stanu było arcyrozważne i dalekowzroczne, a polityka tego czy innego dworu z kolei prowokacyjna... Jeżeli istnieje w nauce historycznej równowaga sił między wyznawcami różnych poglądów na przeszłość, tego rodzaju zabiegi interpretacyjne są z reguły niezwłocznie piętnowane przez czujnych recenzentów i długo ostać się nie mogą. Jeżeli jednak jakiś pogląd ogólny na daną epokę, na jakąś grupę ludzi czy nawet pewną postać staje się przedmiotem powszechnej (choć bezpodstawnej) wiary w jego wyższej racji użyteczność społeczną, prawda historyczna schodzi na dalszy plan, źródła przestają być jedyną podstawą wiedzy o przeszłości, zaczyna się formować niejako pogląd „oficjalny” nauki na daną epokę, a jego przeciwnikom odmawia się prawa do naukowego równouprawnienia. Ilość w jakości niestety, nie przechodzi, ale przytłacza...

Swego czasu taki monopolistyczny pogląd na czasy rozbiorów i epokę Sejmu Czteroletniego usiłowała narzucić społeczeństwu tzw. szkoła krakowska. Na jej usprawiedliwienie trzeba powiedzieć, iż działając w przekonaniu, że prawda o przeszłości może być wychowawczo szkodliwa, a ukrycie lub modyfikacja tej prawdy to ofiara poniesiona w imię wyższych celów społecznych — szkoła krakowska tworzyła swój obraz upadku Rzeczypospolitej, m.in. dziejów Sejmu Czteroletniego i Konstytucji 3 Maja, w czasach, gdy zasób dostępnych źródeł był jeszcze niewielki. Ale potem opublikowano liczne źródła, wskazano zasadnicze punkty węzłowe dziejów

Sejmu Wielkiego, wyjaśniono ówczesną sytuację międzynarodową, obalono mity, wyprostowano nieścisłości, wytłumaczono nieporozumienia. Minęło lat z górą siedemdziesiąt. I cóż? Nic... znowu kręcimy się w zakłętym kręgu koncepcji zacnego księdza Kalinki, surowego krytyka sejmowej polityki zagranicznej.

Przywódcą Sejmu Czteroletniego — pisze Jerzy Łojek — rzeczywistym twórcą programu politycznego, którego zewnętrznym wyrazem była m.in. Konstytucja 3 Maja, stawia się zarzut, iż lekkomyślnie wprowadzili Rzeczypospolitą na drogę wiodącą ku totalnej zagładzie. Zarzut ten wynika z dwóch milczących założeń: iż możliwe było przetrwanie kryzysu międzynarodowego związanego z wojną Rosji i Austrii z Turcją — w takim układzie stosunków wewnętrznych, jaki panował w Polsce w latach 1775—1788; i że przywódcy stronnictwa patriotycznego z góry założyli sobie wieloletni program utrzymania *in actu* sejmu rządzącego, sprzymierzenia Rzeczypospolitej z dworem pruskim, a wreszcie uwieńczenie dzieła reformy Ustawą Rządową — w takiej sytuacji, że dla najpotężniejszego z dworów rozbiorowych było to, obiektywnie rzecz biorąc, nie do przyjęcia.

A przecież oba te założenia są bezpodstawne. Czy w ogóle było możliwe przetrwanie „w spokoju” wielkiego kryzysu międzynarodowego, który w latach 1787—1791 podzielił Europę na dwa obozy: obóz państw cesarskich (dwór petersburski i dwór wiedeński), dążący do pokonania Porty Otomańskiej i uzyskania jej kosztem znacznych nabytków terytorialnych; oraz Potrójną Koalicję — koalicję Wielkiej Brytanii, Prus i Holandii, wspierającą Turcję, i pozostającą z Rosją przez pewien czas w wojnie, także Szwecję, wśród których naczelną rolę odgrywała Anglia, żądając powszechnej pacyfikacji?

Stan opinii publicznej w Polsce w latach 1787—1788 taką ewentualność zupełnie wykluczał, a był on faktem równie obiektywnym, jak międzynarodowe położenie Rzeczypospolitej w tych latach czy proporcje sił między Polską a jej sąsiadami. Można ubo-

lewać nad kierunkiem, jaki w końcu przyjęła polska opinia publiczna, nie można jednak pominąć genezy takiej właśnie orientacji ani lekceważyć skutków, jakie przyniosłoby powszechne rozczarowanie w kraju w momencie, gdy otwierały się nadzieje na wyprowadzenie Rzeczypospolitej ze ślepego zaułka.

Po wtóre: Sejm Czteroletni stał się „czteroletnim” w wyniku złożonego procesu historycznego. Początkowo miał być to normalny, skonfederowany sejm sześciodniowy, na którym Stanisław August spodziewał się doprowadzić do pomyślnego zakończenia swoje rokowania z dworem petersburskim o udział Polski w wojnie tureckiej za cenę pewnych ustępstw imperatorowej w dziedzinie reform ustrojowych, aukcji wojska i umocnienia władzy królewskiej. Rokowania o przymierze Rzeczypospolitej z imperatorową prowadzono przecież przez półtora roku, gorliwie ze strony Stanisława Augusta, niechętnie ze strony Katarzyny II. Faktem, który określił cały kierunek dziejów Sejmu Czteroletniego, było ostateczne odrzucenie przez imperatorową tego przymierza (a więc utrata wszelkich nadziei na reformy ustrojowe w Polsce przy współpracy z dworem petersburskim) na kilka dosłownie dni przed otwarciem Wielkiego Sejmu. Przymierze z dworem berlińskim stało się zamiennikiem przymierza z dworem petersburskim. Stanisław August chciał początkowo „drzwiami petersburskimi” wprowadzić Rzeczypospolitą z dotychczasowego „upodlenia”. Imperatorowa zatrasnęła te drzwi w momencie najbardziej sprzyjającym radykalnej reorganizacji polskiej opinii publicznej. Sejm odwrócił się od dworów cesarskich w stronę Potrójnej Koalicji. W sytuacji, jaka wytworzyła się jesienią 1788 roku, tylko zbliżenie do Potrójnej Koalicji dawało szansę reform wewnętrznych.

Wszystko, co działo się przez następne lata, było dostosowaniem się polityki polskiej do wymogów sytuacji międzynarodowej, przekształcającej się dynamicznie aż do roku 1791; było korzystaniem z możliwości, które sytuacja ta nastroczała. Kiedy z dzisiejszej perspektywy patrzy się na lata 1788—1792, okres ten wydaje się jednolity i wewnętrz-

nie zwarty, jest jakby jednym wydarzeniem dziejowym. A przecież cała polityka Sejmu Wielkiego rozwijała się jak partia domina: do wyłożonej na stół kostki trzeba było dołożyć kolejną — i następną... za każdym razem reagując na doraźne wyzwanie sytuacji. Prawda, popełniono wiele błędów; wiele decyzji oparto na fałszywych przesłankach, częściej jeszcze działano połowicznie, usiłując znaleźć kompromis między przeciwstawnymi stanowiskami politycznymi. Tyle, że istota tych błędów polegała na zbyt powściągliwej, zbyt ostrożnej polityce wewnętrznej i zagranicznej, na braku konsekwencji, na wyhamowaniu działań reformatorskich i emancypacyjnych. Dobrze dostrzegł tę niekonsekwencję ludźmi Sejmu Wielkiego Walerian Kalinka. W swoim wielkim dziele „Sejm czteroletni” Kalinka zdecydowanie potępił tę linię polityczną, którą przyjął Sejm, ale równie zdecydowanie uznał, że skoro już takie założenia przyjęto, największym błędem było połowicznie tylko ich realizowanie, brak energii w działaniu, lęk przed wyciągnięciem z tych założeń ostatecznych konsekwencji.

Konstytucji 3 Maja nie można odrywać od jej genezy. Jeżeli uznajemy Ustawę Rządową za jedno z największych wydarzeń w historii naszego narodu, musimy zaaprobować politykę, która umożliwiła narodziny tej Ustawy. Albowiem Konstytucja 3 Maja przysła na świat jako pogrobowiec sytuacji międzynarodowej z przełomu 1790 i 1791 roku, a embrionem jej była polityka zbliżenia Rzeczypospolitej do Potrójnej Koalicji. Bez tego zbliżenia Konstytucja nigdy by nie powstała. Gdy dnia 3 maja 1791 roku uchwalono nową Ustawę Rządową, Europa ciągle jeszcze oczekiwała wybuchu wojny powszechnej. W chwili jej rozpoczęcia Rzeczypospolita miała być wyposażona w nowy, sprawnie działający aparat władzy, w nowy ustrój polityczny, umożliwiający rozwój kraju ku formom bardziej nowoczesnym i postępowym. Dnia 3 maja nie wiedziano jeszcze, że sprawną akcją dyplomacji petersburskiej w Londynie zapobiegła wybuchowi wojny europejskiej, że wojny tej w ogóle nie będzie.

Oprac. E. S.

Wylądował Cudaczek w jakiejś wsi na lipie.

I od razu zapiszczał z radości, bo na dole na podwórzu czubiło się dwóch chłopców. Wydzierali sobie znalezione gdzieś kółko od dzieciennych tacek, doskonale na kierownicę do samochodu, i tak z nim tańcowali w tył i naprzód, i w kółeczko, jak te dwa Michały. Jeden był duży i cienki, a drugi mały i gruby, także jak te dwa Michały.

— Dawaj! — krzyczał cienki Michał.

— To mooojee! Mamoooo! — darł się gruby Michał.

Poprzewracali się na ziemię, ale kółka żaden nie puścił.

— Hi, hi, hi! — śmiał się Cudaczek na lipie i czuł już, jak mu brzuszek pęcznieje.

Aż tu za płotem stanął dziadek grubego Michała, co wracał z łąki z grabiami i zawołał do nich!

— Chłopcy! Nie widzieliście gdzieś Cudaczka-Wyśmiewaczka? Bo coś mi się zdaje, że on tu jest i śmieje się z was, aż mu brzuszek pęka.

A chłopaki obejrzały się wkoło, powstawały, otrzępały z piasku i poszły każdy w inną stronę.

— Oo, niedobrze — zmartwił się Cudaczek. — Skąd oni dowiedzieli się o mnie?

Poskrobał się w główkę jak cebulka i spojrzął w drugą stronę, a sąsiednie podwórko. Mała dziewczynka siedziała na schodach przed ganeczkiem. A



## CUDACZKA przygody

wiecie co robiła? Trzymała na kolanach miskę i jadła z niej zupę z zacierkami. A jeszcze patrzyła to na kury, jak grzebią, to na kota, jak się myje w słońcu, to na rowerzystę, jak jedzie drogą — za to wcale nie uważała na miskę i na łyżkę. Miała już zacierki na nosie i na brodzie. Polała sobie cały fartuszek na przódzie. Nawet na włosach wisiała jedna duża zacierka.

— Hi, hi! — zaśmiał się Cudaczek-Wyśmiewaczek. — Jak ona ładnie je!

Umocował szybowiec na gałęzi i już miał zlączyć na dół, kiedy na ganek wyszła babcia tej dziewczynki. Popatrzyła na wnuczkę i ręce załamała:

— Moje dziecko! Ależ to Cudaczek-Wyśmiewaczek wprowadzi się nam do domu i będzie się z ciebie śmiał, jak tak będziesz jadła. Kto to słyszał tak

się ubrudzić jak nieboskie stworzenie, zamiast się przy stoliku na ganku!

— Oj, babusiu, to ja się zaraz umyję i już nie będę! Boję się Cudaczka! — zawołała dziewczynka. Wstała, odstawiła miskę na stolik i poszła się umyć.

— Co się dzieje! — wrzasnął Cudaczek. — Trzeba stąd odjeżdżać! Wszyscy o mnie wiedzą! Odjeżdżać... Ba, ale kto podciągnie szybowiec w górę?

Podrapał się Cudaczek w główkę jak cebulka. I naraz jakiś spory ptaszek usiadł na lipie.

— Coś za jeden? — zapytał ptaszek i kiwnął wielkim czubem.

— Jestem Cudaczek-Wyśmiewaczek, co się z różnych dudków wysmiewa — mruknął Cudaczek.

Ptaszek się obraził.

— Ja jestem dudek, najzgrabniejszy, najpiękniejszy ptak. Nie

pozwalam ci się ze mnie śmiać! „Czekaj, bratku!” — pomyślał Cudaczek.

Ukłonął się dudkowi i powiada: — Przepraszam cię bardzo, ale ja jestem z miasta i dudka ptaka nigdy nie widziałem. Ale słyszałem, że dudki nie są najmądrzejsze, a ty przecież na takiego nie wyglądasz.

Dudek napuszył się, zadowolony, i znowu kiwnął czubkiem.

— I słyszałem, że dudki są mocne, a ty mi wyglądasz na słabszego od wróbla.

— Co? Co? — zaperzył się ptak.

— Wróbel podciągnie mój szybowiec pod chmurę, a ty na pewno nie potrafisz.

— Ja nie potrafię?! Tylko spróbuj! Dwa razy wyżej cię podciągnę od wróbla!

— No, to jazda! — zawołał Cudaczek, który tylko na to czekał.

Siadł na swój szybowiec i złapał dudka za nóżki:

— Jazda!

— Dudek machnął skrzydłami i poniósł samolot w górę. Leciał, leciał, a co chwila pytał:

— Już wystarczy?

— Tak to i wróbel potrafi! — krzyczał Cudaczek.

Więc dudek machał skrzydłami dalej i leciał coraz wyżej, aż poczuł, że mu się w łebku kręci:

— Puszczaj, bo spadam!

Wtedy Cudaczek puścił dudkowie nóżki, bo już był dość wysoko.



## Rozmowy z Czytelnikami

„Wiadomo mi z lektury tygodnika „Rodzina” — pisze w swym liście p. Henryk Z. z Sanoka — że przyszli duchowni Kościoła Polskokatolickiego odbywają studia teologiczne w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Nie spotkałem jednak na łamach tego czasopisma szerszej informacji dotyczącej tej uczelni. Interesują mnie następujące problemy: Kiedy i przez kogo została ona powołana do życia oraz jaka jest jej struktura organizacyjna? Czy jej ukończenie jest równoznaczne z ukończeniem innej wyższej uczelni teologicznej w Polsce? Gdzie zdobywali przygotowanie teologiczne kandydaci do stanu duchownego Kościoła Polskokatolickiego, przed utworzeniem tej wyższej uczelni?”

Szanowny Panie Henryku! Po zorganizowaniu w naszym kraju pierwszych parafii Kościoła Narodowego (tak bowiem nazywał się dzisiejszy Kościół Polskokatolicki), a miało to miejsce 65 lat temu, zaszła konieczność powołania do życia seminarium du-

chownego, w którym zdobywaliby wychowanie i wykształcenie przyszli duchowni ojczyznego Kościoła. Zważywszy jednak fakt, że Kościół nasz nie posiadał w tym czasie tzw. legalizacji prawnej (nie był uznany przez władze państwowe), oraz z uwagi na trudności natury materialnej, nie było to łatwe do zrealizowania. Jednak już w roku 1925 rozpoczęło działalność Seminarium Duchowne, mieszczące się przy ul. Czarnej 2 w Krakowie. Do chwili wybuchu II wojny światowej wyszło stąd kilkunastu odpowiednio przygotowanych duchownych. Podczas okupacji hitlerowskiej Seminarium to — podobnie, jak wszystkie wyższe uczelnie duchowne i świeckie w Polsce — zmuszone było przerwać swą działalność.

Po zakończeniu wojny oraz uzyskaniu przez Kościół Polskokatolicki legalizacji prawnej, za najpilniejsze zadanie uznano reaktywowanie Seminarium Duchownego. Doszło do tego dzięki zaangażowaniu bpa Józefa Padewskiego, który — powróciwszy do kraju z wojennej tułaczki — objął w roku 1946 kierownictwo Kościoła. Z początkiem roku 1952 zostało Seminarium przeniesione do Warszawy i ulokowane w budynku przy ul. Szwoleżerów 4.

Jednak naprawdę szerokie możliwości kształcenia teologicznego przyszłych duchownych z Kościołów chrześcijańskich w Polsce powstały dopiero wówczas, gdy w Warszawie została powołana do życia Chrześcijańska Akademia Teologiczna. Jest ona kontynuatorką Wydziału Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że przez wiele wieków Kościoły chrześcijańskie w Pol-

sce nie posiadały wyższej uczelni teologicznej z prawami państwowymi. Zmiana w tym względzie nastąpiła dopiero w 1920 r. Wówczas bowiem — na skutek straż Konsystorza Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego — ówczesne Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego utworzyło przy Uniwersytecie Warszawskim 4 katedry dla teologów ewangelickich. W roku 1922 powołany został do życia Wydział Teologii Ewangelickiej. Jego działalność przerwała jednak II wojna światowa.

W roku 1945 Wydział Teologii Ewangelickiej wznowił działalność. Dnia 26 października 1954 r. — na mocy uchwały Prezydium Rządu w sprawie organizacji studiów teologii chrześcijańskiej oraz uchwały Rady Ministrów z tego samego dnia — Wydział ten został usamodzielniony i przekształcony w Chrześcijańską Akademię Teologiczną. Początkowo posiadała ona dwie sekcje: ewangelicką i starokatolicką. W roku 1957 utworzono sekcję teologii prawosławnej. Studenci wszystkich sekcji korzystają ze wspólnych wykładów z zakresu historii Kościoła, współczesnych zagadnień filozoficznych i społecznych, dziejów kultury polskiej oraz teologii ekumenicznej. Natomiast nauki biblijne, teologia dogmatyczna, patrystyczna i moralna, wykładane są oddzielnie dla studentów poszczególnych sekcji.

Chrześcijańska Akademia Teologiczna jest wyższą uczelnią na prawach państwowych. Zatem — podobnie, jak Akademia Teologii Katolickiej (przeznaczona dla duchownych rzymskokatolickich) — jest ChAT finansowana przez państwo i kieruje się przepisami państwowymi, dotyczącymi szkolnictwa wyższego. Stu-

dia na tej uczelni trwają 5 lat i kończą się uzyskaniem stopnia magistra teologii chrześcijańskiej. Ponadto posiada ona prawo nadawania stopni naukowych: doktora i doktora honoris causa. Zatwierdza je (podobnie jak w pozostałych uczelniach teologicznych) Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Od roku 1960 uczelnia ta prowadzi również studia zaoczne. Mogą z nich korzystać duchowni i świeccy pracownicy kościelni ze wszystkich uznanych przez państwo Kościołów chrześcijańskich, którzy nie mieli możliwości ukończenia wyższych studiów teologicznych. Dyplom ukończenia tej uczelni jest równoznaczny z ukończeniem każdej innej wyższej uczelni teologicznej w Polsce.

Chrześcijańska Akademia Teologiczna jest równocześnie szkołą prawdziwego ekumenizmu i chrześcijańskiej służby na rzecz człowieka. Przyszli duchowni Kościołów chrześcijańskich — w atmosferze braterstwa i prawdziwej tolerancji — zdobywają tutaj nie tylko wiedzę teologiczną, ale również wyrobienie obywatelskie i społeczne.

Klerycy polskokatolicki odbywający studia w sekcji starokatolickiej ChAT, zakwaterowani są w Domu alumna, gdzie mają zapewnione odpowiednie warunki do utrwalania i pogłębiania zdobytych na uczelni wiadomości. Otrzymują tutaj również konieczną dla przyszłych kapłanów formację duchową, oraz zostają zaznajomieni z ideologią Kościoła Polskokatolickiego.

**Korzystając z okazji, łączę dla Pana i wszystkich Czytelników serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie.**

**DUSZPASTERZ**



## NARKOMANIA: stan alarmowy

dokończenie ze str. 11

no-resocjalizującego, z tym, że mamy tu zminimalizowane oddziaływanie wychowawcze.

E.D. Wspomniał Pan o współpracy, jaka w walce z narkomanią została podjęta w ramach resortu zdrowia z ośrodkami monarowskimi oraz innymi placówkami wychowawczymi. Jakże są blaski i cienie tej współpracy?

M.N. Myślę, że podstawową barierą są tutaj niedostateczne

fundusze oraz niedoskonała integracja działań międzyresortowych. Narkomania to przecież problem nie tylko medyczny, ale także wychowawczy, prawny. Dlatego uważam, że aby zwiększyć skuteczność leczenia, jak i zapobiegania temu zjawisku niezbędna jest ścisła integracja i powiązanie działań resortu zdrowia, Ministerstwa Oświaty i Wychowania a także resortu spraw wewnętrznych czy sprawiedliwości. W tym ostatnim przypadku wiele zastrzeżeń budzi np. resocjalizacja w więzieniach, którą też należałoby jakoś inaczej rozwiązać. Wszystkie te problemy powinny być jak najszybciej rozwiązane, jeśli chcemy osiągnąć pozytywne efekty w walce z tym nałogiem.

E.D. Są szanse na pozytywne rozwiązanie tych problemów?...

M.N. Są dość silne naciski ze strony Monaru, Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii, osób prywatnych — praktyków, którzy od lat leczą uzależnionych. Myślę, że taka potrzeba funkcjonuje już w świadomości społecznej, niemniej jest wiele przepisów, które hamują ten proces.

E.D. Na razie bardzo wiele mówi się o konieczności wprowadzenia zakazu uprawy maku oraz o ustawie antynarkomańskiej. Osobiście mam wiele obaw, czy nie są to jedynie półśrodki. Ustawa antyalkoholowa niewiele zdziałała w zwalczaniu alkoholizmu...

M.N. To dość złożony problem. Niewątpliwie zakaz uprawy maku jest konieczny. Większość

naszych narkomanów odurza się właśnie opiatami, czyli przetworami uzyskiwanymi z maku, a więc zakaz uprawy pozbawiłby ich tego surowca...

E.D. Ale przecież oprócz maku istnieją inne środki odurzające: rozmaite preparaty chemiczne.

M.N. Owszem, ale mak stanowi największe zagrożenie, gdyż jest narkotykiem uzależniającym szybko i głęboko, co w konsekwencji prowadzi do całkowitego zdegenerowania młodego organizmu. Natomiast substancje toksyczne, jakkolwiek biologicznie niebezpieczne, nie wciągają tak szybko w nałóg i nie uzależniają fizycznie ani społecznie. Poza tym z substancji toksycznych często się „wyrasta”, czego nie można powiedzieć o opiatkach. Dlatego zlikwidowanie upraw maku jest ze wszech miar słuszne. Nie może być to jednak jedyny cel ustawy antynarkomańskiej. Byłoby dobrze, gdyby skupiła się ona także, a może głównie na profilaktyce, a więc na wszystkich tych czynnikach, które pośrednio czy bezpośrednio do narkomanii prowadzą. Oczywiście profilaktyka ta, to temat-morze. W zakresie jej wchodzi więc poprawa sytuacji materialnej niektórych rodzin, patologie rodzinne, rozmaite dewiacje środowisk itp. Szczególnie niepokojący jest przecież fakt, że aż 95 proc. narkomanów „legitymuje się” pochodzeniem z rodzin patologicznych, marginesu społecznego, nieomal społecznego dna. Co

zresztą wzrasta z roku na rok. Warto byłoby się zastanowić także nad nowymi formami organizacji młodzieżowych — obecnie wiele straciły w oczach młodzieży i w konsekwencji stoją na pozycji przegranej. W tej chwili próbuje coś robić na tym polu Monar, tworząc tzw., domy ciepła, czy ośrodki zainteresowań. Nie zawsze jest to bezpieczne, gdyż zdrowa młodzież styka się z uzależnioną, co może stwarzać pewne zagrożenia. Gdyby jednak podobne inicjatywy zostały podjęte przez inne instytucje, wtedy zasięg oddziaływania byłby większy i skuteczniejszy.

E.D. Jest to więc proces rozłożony na lata... Jeśli się weźmie jeszcze pod uwagę, że leczenie narkomana trwa przeciętnie?...

M.N. ...2 lata. Z tym, że często proces ten przeciąga się w zależności od przypadków indywidualnych. Poza tym miarą leczenia jest nie tyle okres świadomej abstynencji, co poczucie jej wartości, ukształtowanie się pozytywnej postawy życiowej, co nie jest przecież wymierne czasowo.

E.D. Wypadałoby więc życzyć, aby wszystkie te bariery, o których Pan wspominał zostały przełamane jak najszybciej.

M.N. Leży to w interesie całego społeczeństwa, a młodzieży uzależnionej w szczególności.

E.D. W imieniu Redakcji i swoim serdecznie dziękuję Panu za rozmowę.

**Rozmawiała: ELŻBIETA DOMAŃSKA**

cuszka, zbuntował zaścianek, wzięli się mnie wygnać, jak liszkę z nory. Spasali zboże, grabili dobytek, raz nawet zbili Grenisa, że spuchł jak kadka i febrę dostał ze strachu. Poczekajcie myśle! Zebrałem ich raz przed gospodą, i mówię: „Mili braciszku! Oto macie wóz i przewóz! Albo będziecie grzeczni chrześcijanie, to wam się odwdzięczę, albo będziecie jak poganie, to was ukarzę. Wybierajcie!”

Marek podniósł głowę. Zajął go to opowiadanie, zgłuszyło na chwilę głos, co mu zgrzytał w uszach: „Biedny pan Łukasz!”

— Zaczęli się śmiać, a młodzież drwinkować i przedrzeźniać, pokazalem im figę: „Poczekajcie nowiu!” powiedziałem i poszedłem. Coś ich to zastanowiło, trochę spokornieli, ale mnie było tego mało!

Na nowiu trzeciego wieczora zrobiłem im spektakl. Nałożyłem czarną opończę, wzięłem garnek z węglami, wypuściłem swoje bestyjki, co do nogi, i nie oglądając się na prawo i lewo poszedłem sobie ulicą grając na flecie.

Moja komenda stary żołnierz, karny! Na muzykę wylazło wszystko z chaty i Robak, i Żuraś, i Żywusia, i Białouszek i Gryzia i podreptała za mną. Maruder Igiełko biegł na końcu, jak kiebuszek kołający, a Szpaś siadł na głowie i krzyzczał na alarm: „Dobranoc! dobranoc!”

Ragis z zachwytu nad tym triumfalnym pochodem aż okulary stracił i robotę rzucił. Śmiała mu się twarz cała.

Powstał gwałt. Kto żyw wyszedł patrzeć; śmiali się, wołali, potem ich strach zdjął: kobiety pochowały dzieci, starzy zaczęli radzić i posłali najśmielszych za mną! A ja sobie wędrowałem spokojnie aż na Dewajcie i dopiero na polance zacząłem różne eksperymenty.

Machnąłem trzy razy rękami, zrobiłem kijem koło, na węgle narzucałem liście i trawy i gadałem jakimś językiem, którego nikt nie rozumiał, bo go nie ma na świecie! A potem nabrałem w garnek żołądździ i tym samym porządkiem zawróciłem do domu. Szpiegi drętwieli ze strachu, ale szli opodał! Chaty zastałem zaparte i ani żywego ducha, pochowali się pod pierzyny i w siano!

Dalejże ja wtedy od drzwi do drzwi ciągle mamrocąc i pod każdym progiem nasypałem garść żołądździ i poszedłem spać!

— No i cóż się stało? — zagadnął Marek ubawiony mimo woli.

— Stał się cud synku! Szpiegi opowiedzieli wszystko, ale żołądździ wzięć nie chcieli, a nazajutrz rano zamiast nich znaleziono pod progiem bób!

Stary podniósł rękę z szydłem w górę i zrobił tajemniczą pauzę.

— A co? Może ja nie czarownik? Uwierzyli tedy wszyscy, bo trzeba takiego wypadku, że jednocześnie z tym zaczęły się klęski, U Feliksa

urodziło się cielię z pięciu łapami, u Jana Arminasa piorun zabił wołu, no, i nareszcie stary Downar umarł. Mało mu się należało, bo miał sto lat i tyfus, ale zawsze mi usłużył. Szlachta w płacz, baby najśmielsze przybiegły do mnie, ale ja udałem, że nic nie wiem i zamknęłem chatę.

Poszli do proboszcza, żeby mnie wygnać z kościoła, ale on ich wygnał z plebanii, no i po tygodniu, gromadą oddali mi wizytę, przeprosili, przysięgli zgodę, tak że nareszcie zlitowałem się, z całą ostentacją pozbierałem bób, którego nikt tknąć nie śmiał, pomachałem znowu rękami, rozbiłem garnek i obiecałem im pomoc i wszelką opiekę. Możem nie czarownik?

Dopiął celu Ragis i sprawił istny cud, bo Marek się uśmiechnął.

To go podnieciło, jako najwyższy triumf dowcipu.

— Oho, ho! Co bym ja zrobił z moim drewnikiem i bólami w kościach. Żebym nie umiał czarować. Teraz jak mi trzeba pomocy, to tylko huknę w ulicę, a hurmem lecą chłopaki i dziewczęta z kosami i sierpem. A Grenis to ze skóry wyskakuje, a jak się ociąga, to ja nie tylko za garnek z półki, a parobek dygoce i pędem robi! Oho, ho! A myślisz, że po lubczyk do mnie w sekrecie nie zaglądają!

— I dajecie?

Stary filut zmrużył oczęta.

— Aha! lubczyk? Zaraz ciekawy. Możeś i ty na to łąsy? Co? Otóż nie dam tobie, bo nie warto! Pluń na marę!

Marek się zachnął.

— Nie bardzom ja amoriłiwy! — mruknął i dodał po chwili: — widziałem dziś nasze pola i ażem zdumiał tak pięknie uprawne!

— To czarami, synku, czarami! Co? Ładne? Prawda? Oho, ho, ja wiem, że ty już myślisz sprawić mi na kolędę niebieski parasol i piękną fajkę! Ho, ho! Ze mnie frant, w pierwszy szereg z prawej strony! Ot, tylko się obejrzę, i czas mi o żeniączce pomyśleć! Sprawię gody, bo u nas są już dostatki, a gospodyni zbywa!

— Ciotka Aneta jutro przyjedzie. Oporządzi jej rano strancyjkę od podwórza!

— Panna Aneta! To, to, to! Niech cię uścisnę! Jak raz dobrana para! A toś ze świecą szukał!

Uśmiechnął się żartobliwie i cieniutko zaśpiewał:

Zgodne to stadło i cicha chata:  
Mąż kuternoga, a żona garbata!

Przestał żartować, a kiwając głową zauważył:

**POZIOMO:** 1) balet Szymanowskiego, 5) opera Moniuszki, 10) nie konserwatysta, 11) składający handlową propozycję, 12) załoty, 13) sprawozdawca, 15) broń gwardii przybocznej dawnego monarchy, 16) sędzi według zasad islamu, 19) pachnie w ogródku, 21) skrótowy zapis przemówienia, 25) bożnica, 26) niezrozumiała mowa, 28) klątwa kościelna, 29) nabożeństwo rozłożone na dziesięć dni, 30) strój, ubiór, 31) zna się na czymś powierzchownie.

**PIONOWO:** 1) z turbanem na głowie, 2) rozległy obszar bez wznieścień, 3) własnoręczny podpis autora książki ofiarowanej komuś, 4) ryba w powiśkach, 6) członek prezydium zebrania, 7) problem, zagadnienie, 8) dowódca garnizonu, 9) kieruje statkiem, 14) twórca map, 17) kochał się w Izoldzie, 18) żalobne nieszpory, 20) wśród budowlanych, 22) sportowcy ze Szczecina, 23) krzew owocowy, 24) podpora, architektoniczna w kształcie muskularnego mężczyzny, 27) górują nad Ameryką Południową.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce „KRZYŻÓWKA NR 16”. Do rozlosowania:

Nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 9

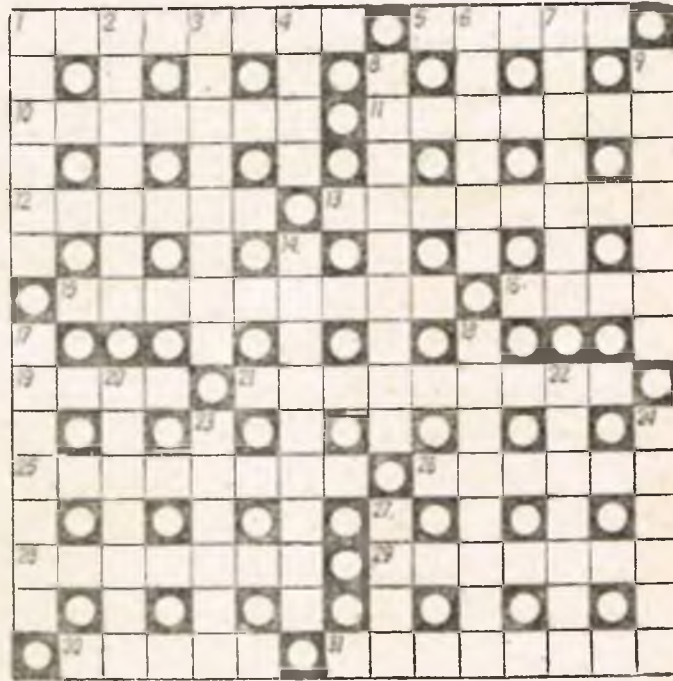
**POZIOMO:** Belzebub, Bzura, arteria, zarobek, żenada, bursztyn, barkarola, baba, arka, skarbonka, Belweder, Bobola, rabunek, anilina, trakt, ambasada.

**PIONOWO:** branza, litania, Eurydyka, upał, zarost, rybitwa, szmuklerz, skandal, bruksełka, Barbara, borowina, kaliber, kronika, celnik, kabala, kadm.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 4 nagrody wylosowali: Stanisława Szendzielorz z Gliwic i Stefania Fabis z Nakła Śląskiego.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 16



# Rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02 561 Warszawa, telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych - instytucji i zakładów pracy - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych - indywidualnych prenumeratorem: - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratara. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kółpociąg Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00 958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153 20145-135-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: - od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; - do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf Sm. 10/12. Nakład 25 000. Z 223 P-73

## MARIA RODZIEWICZÓWNA

# Devajtis

Trzy miesiące nie widział Marty. Zmusił się do tego, żeby gwałt zadać tęsknocie i nudzie, co go opanowała w Poświęciu; dziś rano nie widział jej, ale teraz zobaczy. Przez gąszcz wiśniowy o zmroku uściśną dłoń i pogwarzą. Miał prawo dogodzić sobie choć raz, choć chwil kilka!

Nie kwapił się też. Czekał wieczora, zajechał na Żwirble, obejrzał puste pole i łąki kawał, obliczył dochód i wartość, na przełaj, polem, dojechał na pastwisko zaściankowe.

Wierny Grenis już tam był, zajadając kawał sera i miłośnie patrząc na swe szkapy, pasące się opodal. Uwolnił pana od Biąki, mrużąc po żmudzku i krytykując długą jazdę. Marek piechotą, ogrodami dobrał się do osady.

Zmrok zapadał i chłodno było, choć pogodnie. Jesień ogołociła już trochę sadu, ale wiśnie, choć zwarzone w połowie, otulały jeszcze gęstą Wojnatową zagrodę.

Z daleka doleciał uszu Marka głos męski śpiewający tęskną piosenkę i tony skrzyptków wtórujące z cicha.

Przystanął zdziwiony, a w tejże chwili śpiew i muzyka ucichła, a natomiast usłyszał głos Marty:

— Czemu to pan Łukasz zawsze smutne gra pieśni, że aż na płacz się zbiera?

— Taka dola moja, panno Marto: anim ja komu miły, ani kogo swego mam na świecie! Od dziecka smutek mnie tłoczy. Takie Boże sądenie! Nie lubią mnie ludzie, w chacie nie mam do kogo zagadać, a do czego się wezmę, to mi idzie jak z kamienia. Śpiewam smutno, bo mi trochę lżej, choć wiatrom się poskarżę na swe troski!

— Biedny pan Łukasz! — westchnęła dziewczyna płaczącym głosem.

Marek gwałtownie się rucił, odskoczył od płotu i wszedł do swej chaty.

Na kominie buchał wesoły ogień, przy którym „kuchmarzył” wieczerzę Ragis, pogwizdując przez zęby.

Zwierzęta powitały radośnie znajomego, kaleka się obejrzał.

— Na rany Pańskie! Coś tak błądy? Śmierć spotkałeś gdzie czy upiora? — zawołał upuszczając łyżkę z ręki.

Marek nic nie odparł. Istotnie wyglądał strasznie. Trupio błądy, z posiniałymi wargami i dzikim błyskiem w oczach.

— Zmordowałem się i zziębłem! — wymówił nareszcie, siadając ciężko u stołu.

— Masz wypij wódki! Zaraz gotowa będzie wieczerza! Ze Skomontów wracasz? Czego chcieli od ciebie!

— Pieniędzy...

— Oho, ho! Ma się rozumieć! Witoldek szumi! A dałeś?

— Kupiłem Żwirble!

— Wypij drugi kieliszek! Masz rozum! Ho, ho, zaraz znać, że to ja cię do chrztu trzymałem. Zasiajem tam żytko! będzie chleb! Otóż i wieczerza: skosztuj no kartofli ze słoninką. Jadłeś kiedy takie? Robak, nie zaglądać w garnki! Subordynacja, hołoto!

Ale Marek nic nie jadł. Napił się raz i drugi wódki, oparł łokciami na stole i milczał jak grób.

— Co? Nie zakąsisz nic? — frasował się Ragis. — Ho, ho musieć w Poświęciu na pulpetach się pasiesz! Trza to będzie skontrolować.

— Nie głodnym! Byłem na probostwie.

— Byłeś? A widziałeś czarną Julkę? Zuch dziewczyna!

Marek głową kiwał i spytał nagle:

— U Wojnatów dobre urodzaje?

— Nie wiem! Stary cholernik! Czepia się człeka i kasa jak mucha we wrześnie! Ciągłe tam swary i krzyki, bo i dziewczyna nie zmiłczy! Tego ciemnięę Grala zamęczają od świtu do nocy.

— A on, co tam robi? — rzekł Marek obojętnie.

Ragis zamrugał oczkami filuternie.

Nie było odpowiedzi. Młody odwrócił twarz do okna i patrzył uparcie w ciemną noc. Kaleka sprzątał wieczerzę, nakarmił swą trzódkę, zapalił małą lampkę i wziął się do łatania starej uprzęży.

W okularach na nosie i z odstającymi wąsami kłuił szydłem, zawlekał dratwę i zawsze w dobrym humorze gwarzył z milczącym towarzyszem.

— Zebyś wiedział, com ja biedy miał z tą upartą szlachtą, Wojnat,

21



## abc...

## savoir-vivre'u

### SZTUKA CHODZENIA

(4)

Nadeszła wiosna, a wraz z nią większa chęć spacerów po mieście, parkach. Na ulicach, chodnikach, w środkach lokomocji grozi nam zatem większy tłok. Jak chodzić, by nie przeszkadzać sobie wzajemnie, a jednocześnie, by spełniać warunki kulturalnych ludzi?

Ogólnie rzecz biorąc inteligentne chodzenie po ulicy polega na tym, by nie stanowić swą osobą przeszkody dla innych, a więc nie tarasować przejść, nie potraćć przechodniów, a jednocześnie zachować taki rytm marszu, jaki w danej chwili jest dla nas wskazany.

Poza tym dobry ton (a i względem na innych) nakazują nie czynić z ulicy śmietnika, ani tym bardziej spluwaczki, bo to ani estetyczne, ani higieniczne i nie najlepiej świadczy o osobie. Równie nietaktowne jest pokazywanie palcem innych osób, które z jakichś

względów zwracają naszą uwagę. Znacznie ładniej jest zastąpić ten gest określeniem: np. pan w czarnym kapeluszu, stojący przy kiosku drugi od lewej. Nawoływanie po imieniu także nie należy do dobrego tonu, chociaż może się zdarzyć, że nie widząc kogoś dłuższy czas i spotykając nagle na ulicy spontanicznie wymienimy imię dawno nie widzianej osoby.

Niedopuszczalne jest natomiast deptanie trawników, skracanie sobie drogi przez tereny dla pieszych nie przeznaczone i to nie tylko ze względów estetycznych, ale i bezpieczeństwa. Przechodzenie przez torowiska, miejsca nie oznakowane na jezdni grozi bowiem kalectwem, a nawet utratą życia. Warto również pamiętać, że poruszanie się po ulicy wymaga pewnej koncentracji, nie należy więc jej zakłócać zbyt głośnymi rozmowami czy muzyką rockową dobywającą się z tranzystorowego odbiornika. Nie ma powodu narażać przechodniów na podobne „koncerty”, zwłaszcza, że tramwaje i inne pojazdy czynią zwykle na ulicy wystarczającą zgiełk. Ponadto hałaśliwa muzyka sprzyja w takich okolicznościach dodatkowej nerwowości, o którą w okresie nasilonego ruchu i tak nietrudno. A zatem nie czyńmy ulicy i miejsc publicznych wyłącznie dla siebie, to niczego nie ułatwia — raczej komplikuje sytuację.

O wiele lepiej obejrzymy również wystawę sklepową zbliżając się do niej w kolejności, niż tłocząc i „wisząc” na plecach sąsiadów. Idąc ulicą nie oglądajmy się także za siebie (chyba tylko w wyjątkowej sytuacji, np. gdy ktoś mijający nas zgubił parasol czy rękawiczkę, wtedy grzeczność i uczciwość nakazują oddać zgubę). Zasada ta w równym stopniu dotyczy kobiet, jak i mężczyzn.

Elegancki mężczyzna idąc ulicą nie ogląda się ostentacyjnie za kobietami, szczególnie, gdy towarzyszy mu kobieta. Ani to grzeczne,

ani eleganckie. To, na co może sobie pozwolić, to jedynie dyskretne zerknięcie nie skomentowane żadnym słowem.

Przechodzenie przez jezdnię wymaga zawsze skupienia. A już na pewno obejrzenia się! **Najpierw w lewo, potem w prawo!** Nie dowierzajmy wyłącznie sygnalizacji — nie jednego już zawiódła, zwłaszcza, że kultura jazdy i umiejętności kierowców często zawiodą, nie mówiąc o refleksie. W takich przypadkach zawsze lepiej polegać na sobie!

Co robić, gdy niespodziewanie spotykamy znajomego? Gdy jest sam, możemy sobie pozwolić na zatrzymanie go i zamienienie (dosłownie!) kilku słów, schodząc oczywiście ze środka jezdni czy chodnika w odpowiednie miejsce. Zatrzymując nie pytamy. „Dokąd idziesz?”. Nie zatrzymujemy, gdy jest w towarzystwie, bez względu na pięć osoby.

Eleganckie chodzenie po ulicy, to także jedna z umiejętności poruszania się w miejscu publicznym. I tak w układzie: kobieta — mężczyzna, kobieta zajmuje miejsce po jego prawej stronie. **Prawa strona zawsze należy się osobie starszej, ważniejszej.**

W sytuacji, gdy idą **trzy osoby, miejsce honorowe jest zawsze w środku.** W tym układzie profesor będzie szedł między uczniami, kobieta — między dwoma mężczyznami.

Natomiast przy układzie: dwie kobiety — mężczyzna (mniej więcej w tym samym wieku), mężczyzna zajmuje miejsce środkowe, służąc w teorii, każdej z kobiet jednym ze swych męskich ramion. Podobnie ustawienie spełnia swoją rolę także w układzie: matka, córka, zięć, choć z powodzeniem można je zastąpić innym: zięć z lewej, matka pośrodku, córka z prawej.

Oprac. (EIDo)